



KARDYNAŁ STEFAN WYSZYŃSKI
I MATKA ELŻBIETA RÓŻA CZACKA
– NAUCZYCIELE I ŚWIADKOWIE
MIŁOŚCI BOGA, BLIŹNIEGO I OJCZYZNY
edukacyjna sesja wykładowa

Patronat Honorowy Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Andrzeja Dudy

23 czerwca 2021 r.
Dom Arcybiskupów Warszawskich

Materiały
pomocnicze

PROGRAM

- 9.30 – Otwarcie
- Kard. Kazimierz Nycz, Metropolita Warszawski
 - Wicepremier prof. Piotr Gliński, Minister Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu
- 10.00 – Prof. Paweł Skibiński, UW: Kard. Stefan Wyszyński – nauczyciel wolności
- 10.20 – Abp Stanisław Budzik, Metropolita Lubelski: Lubelski okres posługi bp. Stefana Wyszyńskiego
- 10.40 – Abp Wojciech Polak, Prymas Polski: Co Stolica Prymasowska (Prymasostwo) w Gnieźnie zawdzięcza Stefanowi Kardynałowi Wyszyńskiemu
- 11.00 – Ks. prof. Ryszard Czekalski, rektor UKSW: Prymas Wyszyński – dlaczego święty?
- 11.20 – S. Radosława Podgórska FSK: Matka Elżbieta Róża Czacka, Apostołka ociemniałych i oddalonych od Boga
- 11.40 – Matka Judyta Maria Olechowska, przełożona generalna FSK: Beatyfikacja Matki Czackiej jako znak dla Kościoła w Polsce i świecie
- 12.00 – Ks. prof. Andrzej Gałka: Kard. Wyszyński i Matka Czacka: Święci się zawsze gdzieś spotkają
- Dyskusja
- 12.40 - 13.30 Przerwa kawowa
- 13.30 – Bohdan Cywiński: Ogniem próbowane. Zmagania Kościołów w Europie Środkowo-Wschodniej w czasach komunizmu, wyjątkowość polskiej drogi
- 13.50 – Dr Andrzej Grajewski: Prymas pięciu papieży: Piusa XII, Jana XXIII, Pawła VI, Jana Pawła I i Jana Pawła II
- 14.10 – Piotr Dmitrowicz: Jak opowiadać o kard. Wyszyńskim młodemu pokoleniu
- Dyskusja
- 14.40 – Zajęcia warsztatowe dla młodzieży: Założycielka zgromadzenia i Kardynał z poprzedniej epoki – co mogą nam odpowiedzieć dzisiaj?
- Prowadzi Przemysław Fenrych
- 14.40 – Debata: Co nam dziś mówią nowi polscy błogosławieni?
- dr Ewa K. Czackowska (UKSW), bp Piotr Jarecki, Zbigniew Nosowski (Więź), Marcin Przeciszewski (KAI), Anna Rastawicka (Instytut Prymasowski)
- 15.50 – Wystąpienia młodych: Kard. Wyszyński, Matka Czacka i dzisiejsi młodzi – szukając drogowskazów
- 16.10 – Podsumowanie, zakończenie

KARDYNAŁ STEFAN WYSZYŃSKI
I MATKA ELŻBIETA RÓŻA CZACKA
– NAUCZYCIELE I ŚWIADKOWIE
MIŁOŚCI BOGA, BLIŻNIEGO I OJCZYZNY
edukacyjna sesja wykładowa

Patronat Honorowy Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Andrzeja Dudy

Spis treści

Marcin Przeciszewski	
Prymas Stefan Wyszyński – kandydat na ołtarze (sylwetka)	5
Jacek Moskwa	
Ociemniała Matka niewidomych i widzących (portret Matki Czackiej)	13
Maria Czerska	
Matka Elżbieta Róża Czacka – najważniejsze wydarzenia życia	20
Ks. Andrzej Gałka	
Kard. Wyszyński i Matka Czacka – Święci się zawsze gdzieś spotkają	24
Dr hab. Paweł Skibiński	
Kard. Wyszyński: święty komentator XX wieku (rozmowa)	29
S. Radosława Podgórska FSK	
Matka Czacka nie skupiła się na sobie w swoim cierpieniu (rozmowa)	35
Dawid Gospodarek	
Dzieło Lasek wczoraj i dziś (reportaż)	41

Marcin Przeciszewski

PRYMAS STEFAN WYSZYŃSKI

– KANDYDAT NA OŁTARZE (SYLWETKA)

Kardynał Stefan Wyszyński, to jedna z najwybitniejszych postaci historii Polski. Najwyższy autorytet dla Polaków w okresie komunistycznego zniewolenia, pasterz, któremu zawdzięczamy nie tylko przetrwanie Kościoła, ale wielki rozwój naszej religijności. Człowiek mądry i pokorny, który całe swoje życie zawierzył Maryi – wzór świętości na dziś.

Stefan Wyszyński urodził się 3 sierpnia 1901 r. w Zuzeli nad Bugiem, w zaborze rosyjskim, na granicy Mazowsza i Podlasia. Był dzieckiem Stanisława (1876-1970) i Julianny, z domu Karp, Wyszyńskich (1877-1910). Jego ojciec nie posiadał gospodarstwa, lecz był organistą. Przyszły kardynał wychowywał się na historycznym pograniczu Korony i Litwy. Mama była czcicielką Matki Bożej Ostrobramskiej, a ojciec Częstochowskiej. W domu silnie kultywowano tradycje patriotyczne. Wyniesiona ze środowiska rodzinnego religijność Stefana Wyszyńskiego była dość prosta, ale zarazem pogłębiona, z silną nutą maryjną. Ta właśnie nuta uległa wzmocnieniu po śmierci matki, która zmarła 31 października 1910 r. (miał wtedy 11 lat).

Stefan wychował się w licznej rodzinie, gdyż jego ojciec wszedł w drugi związek małżeński. Miał dobre relacje ze swoim przyrodnim rodzeństwem. Doskonale kontakt miał z ojcem. Wraz z nim uczestniczył w nielegalnej restauracji mogił powstańców styczniowych. Stefan jako kilkulatek został ministrantem.

W 1912 r. zdał egzaminy i rozpoczął naukę w Warszawie w prywatnym gimnazjum Wojciecha Górskiego z polskim językiem wykładowym. Od września 1915 r. z powodu frontu niemiecko-rosyjskiego, oddzielającego drogę do Warszawy, kontynuował naukę w Łomży w Męskiej Szkole Handlowej im. Piotra Skargi. Podczas nauki w Łomży wstąpił do powstającego harcerstwa, co miało duże znaczenie dla jego dalszej formacji. Należał do środowiska skautowego, które zainicjował w Łomży ks. Kazimierz Lutosławski, jedna z bardziej wybitnych postaci Kościoła warszawskiego, twórca Krzyża Harcerskiego, a po uzyskaniu niepodległości poseł z ramienia Narodowej Demokracji.

Powołanie kapłańskie

Kiedy zdecydował się na kapłaństwo, wybrał nie diecezjalne seminarium w Płocku, o średnim poziomie, lecz ambitniej – seminarium we Włocławku. W latach 1917-1920 uczęszczał do liceum Piusa X we Włocławku, po którego ukończeniu wstąpił do tamtejszego Wyższego Seminarium Duchownego.

Był człowiekiem słabego zdrowia. Miał chore płuca, a kiedy kończył seminarium, wątpiono, czy warto go wyświęcać. Został wyświęcony indywidualnie na mocy specjalnej decyzji biskupa 3 sierpnia 1924 r. w katedrze we Włocławku z rąk bp. Wojciecha Owczarka. Mszę prymicyjną odprawił 5 sierpnia 1924 r. na Jasnej Górze, by, jak pisał, „mieć Matkę, która nie umiera”.

Duszpasterz robotników, promotor katolickiej nauki społecznej

Po święceniach przez rok pracował jako wikariusz przy parafii katedralnej we Włocławku, był prefektem w szkole przy fabryce celulozy oraz redaktorem dziennika diecezjalnego „Słowo Kujawskie”.

W 1925 r. rozpoczął studia na KUL z zakresu prawa kanonicznego i katolickiej nauki społecznej, zakończone w 1929 r. obroną doktoratu nt. Prawa Kościoła do szkoły. Był uczniem ks. prof. Antoniego Szymańskiego, jednego z najwybitniejszych polskich przedstawicieli katolickiej nauki społecznej. W Lublinie poznał też ks. Władysława Kornilowicza, który miał duży wpływ na jego formację duchową i intelektualną.

Podczas pobytu na KUL związał się ze środowiskiem „Odrodzenia” (ruchu młodej inteligencji katolickiej). Dzięki „Odrodzeniu” zbliżył się do katolickiej inteligencji, z którą bliskie kontakty utrzymywać będzie do śmierci.

W 1929 r. uzyskał stypendium naukowe, dzięki któremu odwiedził specjalizujące się w katolickiej nauce społecznej ośrodki naukowe w Austrii, Włoszech, Francji, Belgii, Holandii i Niemczech. Zapoznawał się m.in. z działalnością Akcji Katolickiej, chrześcijańskich stowarzyszeń i związków zawodowych. Owocem tej podróży była publikacja „Główne typy Akcji Katolickiej za granicą” (Lublin 1931).

Po powrocie w 1930 r. do Włocławka był wykładowcą w seminarium duchownym, prowadził Chrześcijański Uniwersytet Robotniczy, był asystentem kościelnym Chrześcijańskich Związków Zawodowych oraz publicystą, a od 1932 r. redaktorem naczelnym „Ateneum Kapłańskiego”. Nadał mu specyficzny, społeczno-kulturalny profil. Było to wówczas pismo nowatorskie, a jednocześnie zajmujące stanowisko w pełni zgodne z doktryną Kościoła – do czego Wyszyński przez całe życie przywiązywał dużą wagę. Prowadził też wykłady z ekonomii społecznej w Seminarium Duchownym we Włocławku. W latach trzydziestych ks. Wyszyński wydał książkę pt. „Inteligencja w straży przedniej komunizmu”.

Działalność w Akcji Katolickiej, organizował m.in. Katolicki Związek Młodzieży Robotniczej, sieć Katolickich Uniwersytetów Ludowych. Zaangażowanie społeczne ks. Wyszyńskiego dostrzegł kard. August Hlond, który w 1937 r. zaprosił go do Rady Społecznej przy Prymasie Polski.

A wydana po wojnie jego książka nosi tytuł „Duch pracy ludzkiej”. Jest to jasny i głęboki wykład teologii pracy, który to temat przez lata był obecny w jego myśli i homiletyce. Założyciel Opus Dei św. Josemaría Escrivá de Balaguer znał tę książkę i polecał ją jako lekturę duchową swoim duchowym podopiecznym. Z jego inspiracji w 1957 r. książka ta została przetłumaczona na większość języków europejskich.

Związki z Dziełem Lasek

Po wybuchu drugiej wojny światowej przewidując, że może być poszukiwany przez gestapo, opuścił Włocławek. Od lipca 1940 r. był kapłanem niewidomych dzieci oraz siostr franciszek służebnic krzyża w Laskach, które znalazły schronienie w Kozłówcie na Lubelszczyźnie, a potem w Żuławie. W październiku 1940 r. zagrożony chorobą płuc wyjechał na krótko do Zakopanego, gdzie w przypadkowej łapanie został aresztowany. Udało mu się uciec, zanim ustalono jego tożsamość.

W czerwcu 1942 r. przyjechał do Lasek pod Warszawą i jako kapłan zakładu dla niewidomych został do zakończenia wojny. W Warszawie prowadził wykłady na tajnych uniwersytetach. W 1944 r. przystąpił do Armii Krajowej, nosił pseudonim Radwan III. W czasie powstania warszawskiego był kapłanem w szpitalu powstańczym w Laskach. W marcu 1945 r. powrócił do Włocławka, gdzie był rektorem Seminarium Duchownego, które wymagało odbudowy. Jednocześnie z powodu braku księży, wymordowanych przez Niemców, sprawował funkcję proboszcza w dwóch parafiach oraz był redaktorem „Ładu Bożego” i „Ateneum Kapłańskiego”.

Biskup Lubelski

Biskupem został mianowany 4 marca 1946 r. Wspominał, że nominacją był „mocno przestraszony”. Poprosił o czas do namysłu, ale szybko przekonały go słowa kard. Hlonda, że papieżowi się nie odmawia. Sakrę biskupią przyjął 12 maja 1946 r. na Jasnej Górze, a ingres do katedry w Lublinie odbył 26 maja. Porządkował zniszczoną przez okupację diecezję, wizytował parafie, wygłaszał liczne kazania, szczególnie w dzielnicach robotniczych Lublina, prowadził rekolekcje, organizował kursy katechetyczne, wykladał na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i opiekował się nim jako Wielki Kanclerz.

22 października 1948 r. niespodziewanie zmarł kard. August Hlond. Przed śmiercią jako swego następcę wskazał bp. Stefana Wyszyńskiego. Pius XII decyzję o nominacji podjął już 12 listopada, a 16 listopada podpisał bulę, w której powoływał Wyszyńskiego na arcybiskupa gnieźnieńskiego i warszawskiego, prymasa Polski. Jednak wedle opinii Konferencji Episkopatu Polski, funkcje prymasa Polski, jako metropolity gnieźnieńskiego oraz arcybiskupa warszawskiego, powinny zostać rozdzielone, ale papież się z tym nie zgodził.

Prymas Polski

Ingres do katedry w Gnieźnie nowy prymas odbył 2 lutego, a 6 lutego 1949 r. do prokatedry w Warszawie (katedra św. Jana leżała jeszcze w gruzach). W liście, jaki z okazji ingresu ogłosił do wiernych obu archidiecezji, pisał: „Nie jestem ci ja ani politykiem, ani dyplomata, nie jestem działaczem ani reformatorem. Jestem natomiast ojcem waszym duchowym, pasterzem i biskupem dusz waszych, jestem apostołem Jezusa Chrystusa”.

Stefan Wyszyński został wyposażony w specjalne pełnomocnictwa Stolicy Apostolskiej, otrzymane w spuściźnie po kard. Hlondzie. Dawały mu one uprawnienia legata papieskiego wobec całego Kościoła w Polsce oraz jurysdykcję nad katolickimi obrządkami wschodnimi w Polsce.

Komuniści po sfalszowaniu wyborów w styczniu 1947 r. i wyeliminowaniu opozycji politycznej oraz antykomunistycznego podziemia, rozpoczęli intensywną walkę z Kościołem. Jej celem była eliminacja Kościoła ze sfery publicznej oraz podporządkowanie go państwu. Państwo na początku 1950 r. przejęło Caritas, kościelną ziemię i dużą część nieruchomości. Zamykano prowadzone przez Kościół szkoły, szpitale, wydawnictwa, nastąpiła likwidacja stowarzyszeń katolickich. Prymas, wobec tej nowej sytuacji, próbował więc szukać dla Kościoła „modus vivendi” z władzą. Uważał, że skoro komuniści przejęli rządy w Polsce z uwagi na warunki geopolityczne, to muszą je przez jakiś czas sprawować. Stąd zgodził się na „Porozumienie” z 1950 r., które na okres kilku lat szalejącego stalinizmu wyhamowało frontalny atak na Kościół. W zamian za potępienie wciąż walczących oddziałów partyzantycznych oraz uznanie nowej granicy zachodniej uzyskał zgodę na naukę religii w szkołach i działalność KUL.

Jednak prymasowska gotowość do porozumienia miała ściśle określone granice. We wrześniu 1953 r. wobec próby przejęcia przez komunistów kontroli nad nominacjami w Kościele, a więc ubezwłasnowolnienia biskupów, prymas Wyszyński (od stycznia kardynał) wypowiedział kategoryczne: „Non possumus!” – świadomie narażając się na uwięzienie. W maju 1953 r. prymas w imieniu Episkopatu napisał do Bolesława Bieruta memoriał, kończący się słowami: „gdyby postawiono nas wobec alternatywy: albo poddanie jurysdykcji kościelnej jako narzędzia władzy świeckiej, albo osobista ofiara, wahać się nie będziemy. Pójdziemy za głosem apostołskiego naszego powołania i kapłańskiego sumienia, idąc z wewnętrznym pokojem i świadomością, że do prześladowania nie daliśmy powodu, że cierpienie staje się naszym udziałem nie za co innego, lecz tylko za sprawę Chrystusa i Chrystusowego Kościoła. Rzeczy Bożych na ołtarzach Cezara składać nam nie wolno. Non possumus”.

Trzy miesiące później, 25 września 1953 r. prymas Wyszyński został aresztowany. Bez aktu oskarżenia, procesu i wyroku był więziony przez trzy lata – do 28 października 1956 r. Do jesieni 1956 r. przebywał w kolejnych miejscach odosobnienia: Rywałdzie Królewskim (do 12 października 1953 r.), Stoczku Warmińskim (do 6 października 1954 r.), Prudniku Śląskim (do 26 października 1955 r.) oraz Komańczy (do 28 października 1956 r.).

Wielka Nowenna

Podczas pobytu prymasa w Komańczy powstał tekst Jasnogórskich Ślubów Narodu Polskiego, pomyślanych jako odnowienie ślubów lwowskich Jana Kazimierza z czasów potopu szwedzkiego. Ponieważ kardynał Wyszyński wciąż był więziony, tekst ślubów odczytał bp Michał Klepacz 26 sierpnia 1956 r., w obecności blisko miliona pielgrzymów, przybyłych na Jasną Górę.

Po odzyskaniu wolności 28 października 1956 r. prymas, w latach 1957-1966 prowadził Wielką Nowennę, która miała przygotować naród na obchody Tysiąclecia Chrztu Polski. Były one szeroko zakrojonymi projektami pedagogiki społecznej, moralnej przemiany narodu, przy okazji wymierzonymi w system komunistyczny jako źródło społecznej degeneracji moralnej. Z jego inicjatywy rozpoczęło się Nawiedzenie, czyli wędrówka Matki Bożej w kopii Obrazu

Jasnogórskiego po wszystkich polskich parafiach. Nowenna zakończyła się 3 maja 1966 r. Aktem Oddania Narodu Matce Bożej za wolność Kościoła w Polsce i na świecie. Te wielkie projekty duszpasterskie kard. Wyszyńskiego – realizowane w państwie komunistycznym – robiły w Kościele powszechnym gigantyczne wrażenie. Większość hierarchii patrzyła na to ze zdumieniem i podziwem. Zyskał na tym Kościół w Polsce, stając się w tym czasie istotnym punktem odniesienia dla Kościoła powszechnego.

Udział w Soborze Watykańskim II

W latach 1962-1965 kard. Wyszyński brał czynny udział w pracach Soboru Watykańskiego II, najpierw w jego przygotowaniu, a potem w obradach wszystkich czterech Sesji. Podczas pierwszej sesji soborowej został mianowany przez papieża Jana XXIII członkiem Sekretariatu do Spraw Nadzwyczajnych, a później przez kolejnego papieża Pawła VI, członkiem Prezydium soboru. Wielokrotnie przemawiał podczas spotkań plenarnych, składał pisemne memoriały, prowadził wykłady czy udzielał wywiadów. W nurt prac soborowych włączył cały Kościół w Polsce, inicjując w nim modlitwy w intencji Soboru, m.in.: Czuwania Soborowe z Maryją Jasnogórską. Biskupi polscy złożyli na III Sesji Soboru specjalny memoriał do Ojca Świętego z prośbą o ogłoszenie Maryi Matką Kościoła i oddanie Jej świata. Dokonało się to 21 listopada 1964 r., na zakończenie III Sesji. Papież Paweł VI, ku wielkiej radości wszystkich biskupów, ogłosił Maryję Matką Kościoła.

Orędzie do biskupów niemieckich

Kardynał Wyszyński był też jednym z inicjatorów słynnego orędzia biskupów polskich i biskupów niemieckich, co spotkało się z ostrą reakcją władz komunistycznych. Na zakończenie obrad Soboru Watykańskiego II, w przyjętym przez Prymasa liście biskupów polskich do niemieckich, napisano m.in.: „W tym ogólnochrześcijańskim, a zarazem bardzo humanitarnym duchu wyciągamy do Was nasze dłonie z ław kończącego się Soboru, udzielamy przebaczenia i prosimy o przebaczenie. A jeśli wy – biskupi niemieccy i ojcowie soborowi – ujmiemy po bratersku nasze wyciągnięte dłonie, wówczas dopiero będziemy mogli ze spokojnym sumieniem obchodzić w Polsce nasze Milenium w sposób całkowicie chrześcijański”. Słowa te spotkały się z niemal histeryczną nagonką ze strony władz komunistycznych.

W 1972 r. dzięki jego długoletnim staraniom Stolica Apostolska ostatecznie potwierdziła polskie diecezje na ziemiach zachodnich i północnych oraz uznała granice zachodnie PRL.

We wrześniu 1978 r. kard. Wyszyński odbył podróż do Niemiec, która stała się znakiem chrześcijańskiego przebaczenia oraz pragnienia jedności i pokoju. W Fuldzie delegacja polska spotkała się z niemiecką Konferencją Episkopatu. Ponadto odwiedziła: Kolonię, Neviges, Monachium, Dachau, Frankfurt, Moguncję. „Europa – mówił wówczas – musi dostrzec ponownie, że jest ona nowym Betlejem – dla świata, dla ludów i narodów. (...) Wśród współczesnych wojen i wieści o wojnach, Europa – która otrzymała przez Kościół powszechny pokój, jakiego świat nie jest zdolny dać, nie może być ciągle fabryką amunicji, międzynarodowym targowiskiem i dostawcą broni, nie może nadal być poligonem dla doświadczeń wojennych, czy też miejscem samoudręki ludów i narodów”.

Krytyk watykańskiej Ostpolitik i promotor wiary na Wschodzie

Kard. Wyszyński nie zgadzał się z watykańską Ostpolitik – polityką wobec państw bloku komunistycznego – i w związku z tym miał trudne relacje z kolejnymi sekretarzami stanu Stolicy Apostolskiej, poczynawszy od Domenico Tardiniego, a skończywszy na kard. Jean-Marie Villotcie z czasów Pawła VI.

Kard. Wyszyński był „łącznikiem ze Stolicą Apostolską dla księży pracujących za wschodnią granicą Polski”. Notatki Prymasa ujawniają, że w 1957 r. otrzymał od papieża Piusa XII szczególne uprawnienia „*facultates specialissime*” dotyczące katolików obrządku łacińskiego żyjących na terenie Związku Sowieckiego. Uprawnienia nadzwyczajne nadane „pisemnie albo ustnie” (aut scripto aut ore tributae) były Prymasowi Polski przedłużane przez kolejnych papieży. W październiku 1978 r. przed audyencją u Jana Pawła II zapisuje, że poprosi go o konfirmację uprawnień z 1957 r., gdyż jego zdaniem „są one jeszcze potrzebne”. 26 października 1978 r. zostały mu one przyznane.

Dokonywał tajnych święceń duchownym potajemnie działającym w ZSRR. 30 czerwca 1967 r. udzielił sakry biskupiej ks. Janowi Cieńskiemu, w prywatnej kaplicy prymasów Polski w Gnieźnie. Tajnie wyświęcony biskup miał uprawnienia sufragana (biskupa pomocniczego) archidiecezji lwowskiej. Kolejną ważną postacią z sowieckiej Ukrainy, która miała kontakt z kard. Wyszyńskim, był prof. Henryk Mosing. 20 września 1961 r. w Warszawie otrzymał z rąk kard. Wyszyńskiego święcenia diakonatu, natomiast w nocy 21 października 1961 r. święcenia kapłańskie. Odbył się to w ścisłej tajemnicy w klasztorze ss. Służebniczek Krzyża w Laskach pod Warszawą. Ks. Mosing przez wiele lat działał jako ksiądz, nielegalnie, docierając do najdalszych zakątków Związku Sowieckiego. Prymas Wyszyński wyświęcił także wielu innych kapłanów pracujących w ZSRR, ale ich liczby dokładnie nie znamy.

Ważną częścią posługi Prymasa na Wschodzie było zbieranie informacji o sytuacji Kościoła na tych terenach i przekazywanie ich do Watykanu. Informatorami Wyszyńskiego byli zarówno duchowni, jak i ludzie świeccy. Jednym z ważnych rozmówców Ks. Prymasa był ks. Władysław Bukowiński, łagiernik i kapłan pracujący w Kazachstanie, który od 1965 r. miał możliwość odwiedzania rodziny w Polsce.

Obchody Millennium

Prymas przewodniczył wszystkim uroczystościom milenijnym 1966 r., przemierzając wraz z całym Episkopatem „Szlak Tysiąclecia” w wielkim dziękczynieniu Narodu i Kościoła. Na wszystkich stacjach milenijnych głosił słowo Boże. Prześladowanie Kościoła jednak nie ustawało. Władze przypuściły niezwykle ostry atak na osobę Kardynała Prymasa. Nie zgodził się na przyjazd Ojca Świętego Pawła VI na Jasną Górę.

Punktem kulminacyjnym uroczystości milenijnych było święto Królowej Polski, 3 maja 1966 r. W tym dniu Prymas wraz z całym Episkopatem, wobec kilkuset tysięcy rzeszy wiernych zebranych u stóp Jasnej Góry, dokonał wiekopomnego Aktu całkowitego Oddania Polski w niewolę Matce Chrystusowej za wolność Kościoła w Ojczyźnie i w świecie. Z punktu widzenia politycznego sukcesem Prymasa było przede wszystkim zachowanie samodzielności

i autonomii Kościoła katolickiego od państwa komunistycznego – dzięki czemu udało się obrońić resztki samodzielności społecznej Polaków.

5 września 1971 r. wypełniając milenijne zobowiązania Narodu, w poczuciu współodpowiedzialności za cały Kościół, Prymas Wyszyński dokonał wraz ze wszystkimi biskupami polskimi na Jasnej Górze Aktu oddania Maryi, Matce Kościoła całej rodziny ludzkiej.

Prymas Wyszyński był twórcą oryginalnej koncepcji „teologii narodu”. Koncepcja ta wychodzi z założenia, że naród jest wspólnotą naturalną, równie naturalną co rodzina, co więcej, że jest doczesnym nośnikiem pewnych wartości nadprzyrodzonych. Naród kard. Wyszyński rozumiał jako pewien sposób egzystencji człowieka – także w sferze nadprzyrodzonej – zgodnie z teologiczną prawdą, że łaska buduje na naturze.

W październiku 1971 r. udał się do Rzymu na kolejny Synod Biskupów oraz uczestniczył w pracach Kongregacji ds. Kapłanów i Papieskiej Komisji Rewizji Prawa Kanonicznego. Wraz z dwutysięczną rzeszą pielgrzymów z kraju uczestniczył w bazylice św. Piotra w Rzymie w uroczystościach beatyfikacyjnych ojca Maksymiliana Kolbego.

26 sierpnia 1978 r. brał udział w konklawe, które wybrało papieża Jana Pawła I, a 16 października 1978 r. w konklawe, które wybrało kardynała Karola Wojtyłę na papieża.

W dniach 2-10 czerwca 1979 r. przyjął Ojca Świętego Jana Pawła II w Polsce, podczas jego pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny.

Obrońca praw człowieka

Podczas wydarzeń marcowych 1968 r. Prymas zdecydowanie występował w obronie podstawowych praw człowieka i Narodu. Wołał: „Nie wolno bić! Chrześcijanin nigdy na nikogo ręki nie podnosi, bo w każdym widzi godność dziecięcia Bożego. Ugodzony może wydawać się sponiewieranym. Ale bardziej poniewiera się ten, który uderza, niż ten, który jest uderzany... Najmilsi, przezwyciężajcie nienawiść miłością”.

Po tragicznych wypadkach na Wybrzeżu w grudniu 1970 r. Prymas wypowiedział wstrząsające słowa: „Wasz ból jest naszym wspólnym bólem. Gdybym mógł w poczuciu sprawiedliwości i ładu, wziąć na siebie całą odpowiedzialność za to, co się ostatnio stało w Polsce, wziąłbym jak najchętniej... Bo w Narodzie musi być ofiara okupująca winy Narodu... Jakżebyśmy chciał w tej chwili – gdyby ta ofiara przyjęta była – osłonić wszystkich przed bólem, przed męką”. Swą nadzieję na przemianę Prymas wiązał z faktem, że komunizm jest systemem tak bardzo zdegenerowanym, że – prędzej czy później – zapadnie się. Uważał, że na ten właśnie moment trzeba się przygotować, nie narażając się na zbytnie straty, lecz wychowując ludzi do tego, by wewnątrz byli wolni.

Po wybuchu strajków w sierpniu 1980 r. na Wybrzeżu Prymas spotyka się z Gierkiem, a później 26 sierpnia wygłasza kazanie na Jasnej Górze. Prymas mówił w nim o potrzebie wolności związkowej oraz o konieczności upominania się o swobody społeczne. Zainicjował przezeń stanowisko Rady Głównej Episkopatu, która wydała 28 sierpnia oświadczenie jednoznacznie popierające postulaty strajkujących. Do Stoczni Gdańskiej wysłał Romualda Kukułowicza jako swego osobistego wysłannika. Wobec napiętej sytuacji polityczno-społecznej Prymas Wyszyński podejmował starania mające na celu łagodzenie konfliktów na linii rząd – opozycja.

W latach 1980-1981 pełnił rolę pośrednika w negocjacjach pomiędzy władzą a „Solidarnością”. Przede wszystkim jednak Prymas cały czas troszczył się o zachowanie w Polsce pokoju społecznego. Na ostatnim spotkaniu z kierownictwem „Solidarności” w marcu 1981 r. tonował radykalne nastroje i mówił: „Chyba ani ja, ani panowie nie darowalibyśmy sobie, gdyby popłynęła krew chociaż jednego młodego chłopca”. Był przekonany, że nie mamy żadnych szans w siłowej konfrontacji z reżimem. Uważał, że w tym momencie trzeba się skoncentrować na budowie struktur i samokształceniu, po to, by być silniejszym na dalszych etapach rozwoju sytuacji.

Ostatnia droga

W marcu 1981 r. nastąpił początek śmiertelnej choroby na tle nowotworowym. 22 maja 1981 r. wypowiedział ostatnie przemówienie do Rady Głównej Episkopatu. Powiedział m.in.: „Żadnych próśb w mojej intencji nie zanoszę do Matki Najświętszej. (...) Waszą żywą wiarę zawsze podziwiałem i waszą gorliwość apostołską, której nie zawsze mogłem sprostać. Same uczucia wdzięczności. Do nikogo – najmniejszego żalu. Na nikim – najmniejszego zawodu, wszystkim pozostawiam moje serce, które nie zabiera ze sobą żadnego zastrzeżenia w stosunku do żadnego z biskupów, do kapłanów i ludu Bożego. Wszystkie nadzieje, to Matka Najświętsza. I jeżeli jaki program – to Ona”.

Prymas Polski Stefan kardynał Wyszyński zmarł 28 maja 1981 r. w Warszawie, w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego. Miał 80 lat, z których 57 przeżył jako kapłan. Trumna z jego ciałem spoczęła w podziemiach katedry św. Jana w Warszawie, a pogrzeb 31 maja 1981 r., z udziałem kard. Agostino Casarolego reprezentującego Ojca Świętego przebywającego w szpitalu po zamachu, stał się wielką manifestacją religijną i narodową.

Jacek Moskwa

OCIEMNIAŁA MATKA NIEWIDOMYCH I WIDZĄCYCH (PORTRET MATKI CZACKIEJ)

Matka Elżbieta Róża Czacka i założone przez nią Dzieło Lasek, to prawdziwy fenomen. Niewidoma kobieta zakłada zgromadzenie zakonne i tworzy ośrodek dla niewidomych na najwyższym europejskim poziomie. Jej dzieło otwarte jest także na „niewidomych duchowo”, ludzi poszukujących, którzy tam przybywając przeżywają nawrócenie. Dzięki temu Laski stają się ważnym ośrodkiem dialogu między Kościołem a inteligencją.

Ociemniała Matka niewidomych i widzących

Równoległe beatyfikacje Matki Elżbiety (Róży) Czackiej, założycielki wielkiego dzieła pomocy ociemniałym oraz Stefana kardynała Wyszyńskiego przypominają o ich bliskiej współpracy. Przyszły prymas Polski był podczas okupacji niemieckiej kapelanem Zakładu dla Niewidomych w Laskach. To tutaj 1 listopada 1942 roku spotkał się on po raz pierwszy z ósemką młodych kobiet, które pod kierunkiem Marii Okońskiej stały się z czasem jego najbliższymi współpracownicami i „gwardią przyboczną”. Po wojnie Laski były dla niego azylem i miejscem spotkań z zakonnicami oraz świeckimi intelektualistami i działaczami katolickimi.

Laski są dla polskiego katolicyzmu miejscem symbolicznym. Położony w leśnej okolicy ośrodek, który jest zarazem zakładem gdzie, rehabilituje się i kształci osoby – przede wszystkim dzieci – dotknięte kalectwem uniemożliwiającym widzenie świata, a zarazem klasztorem zakonnic franciszkanek prowadzących tę pracę, wydaje się kwintesencją najlepszych pierwiastków chrześcijaństwa, porusza wyobraźnię i serca.

Jej wyjątkowe dzieło zaczęło się rodzić wraz z utratą wzroku przez hrabiankę Różę Czacką. Trudno zresztą powiedzieć, w którym stało się to momencie. Urodzona w roku 1876 dziedziczka ziemiańskiego, wielce dla Polski zasłużonego rodu, traciła wzrok stopniowo. Przyczynił się do tego upadek z konia. Oślepla zupełnie w roku 1898, mając lat 22.

Od dzieciństwa wyrastała w atmosferze głęboko religijnej. Wychowywała się pod opieką babki, Pelagii z Sapiehów. Na jej kolanach uczyła się, zaledwie kilkuletnia, czytania z francuskiego egzemplarza książki „O naśladowaniu Chrystusa” Tomasza à Kempis, dzieła, które ukształtowało tyłu świętych. Brała je później do ręki codziennie, a pozbawiona zupełnie wzroku słuchała czytających je lektorów.

Babka nauczyła Różę życia modlitwą, zaszczepiła jej styl życia duchowego, który z czasem miał rekompensować jej ślepotę. Dziewczynka wychowywała się w tradycjach bliskich

związków z hierarchią Kościoła katolickiego, znamienych dla polskiej arystokracji. Brat jej ojca – Feliksa Czackiego – to kardynał Włodzimierz Czacki. Także jej matka, Zofia z Ledóchowskich wywodziła się z rodziny związanej ze Stolicą Apostolską.

Utratę wzroku przyjęła więc hrabianka Róża nie jako dopust, ale dowód łaski Bożej. Jednocześnie jednak przyjęła nieszczęście, jakie ją spotkało, w sposób praktyczny – potraktowała je jako społeczne wyzwanie. W początkach XX wieku niewidomi byli wyrzuceni poza nawias społeczeństwa, zdani na łaskę i niełaskę. Większość była analfabetami, których kalektwo spychało na margines. W wielu krajach znany był już wówczas alfabet, który w pierwszej połowie XX wieku wymyślił Francuz Louis Braille. Na ziemiach polskich był on jednak słabo rozpowszechniony. Sama Róża Czacka nauczyła się go dopiero w roku 1908, a więc mniej więcej w 10 lat po utracie wzroku. W tym też czasie zaczęła organizować w Warszawie instytucję służącą niewidomym. W listopadzie 1908 roku spotkała się z grupą osób, które chciały podjąć się tego zadania. Początkowo brakowało jednak funduszy. W kolejnych latach Róża Czacka przeznaczyła na ten cel swoje udziały ze spadków po ojcu i jego bracie – kardynale. Pierwsze schronisko w Warszawie mogło jednak pomieścić zaledwie sześć niewidomych dziewcząt. Mieściło się w jakimś obskurnym baraku. Kwesty prowadzone wśród przyjaciół i najbliższej rodziny zaczęły jednak dawać rezultaty, co umożliwiło rozwinięcie na szerszą skalę akcji pomocowej i propagandowej. Hrabianka Czacka odbyła w tym okresie podróże zagraniczne do Szwajcarii, Austrii, Niemiec i Francji, gdzie zapoznała się z metodami pomocy niewidomym. Największe znaczenie miało spotkanie w 1911 roku z Maurycem de La Sizeranne. Ten ociemniały od dziewiątego roku życia Francuz stał się dla niej wzorem do naśladowania, bliskim także z powodu głęboko katolickich podstaw jego dzieła. Zarejestrowane 11 maja 1911 roku przez rosyjskie władze w Warszawie Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi miało jednak charakter świecki. Kwestia jego wyznaniowości budziła od początku rozmaite napięcia.

Wybuch I wojny światowej odciął przebywającą u rodziny na Wołyniu Różę od pozostawionego w Warszawie Towarzystwa, które pod nieobecność założycielki zaczęło podupadać. Trzyletni pobyt w Żytomierzu, gdzie zmuszona była osiedlić się po ewakuacji rodzinnego majątku i gdzie spędziła prawie cały czas wojny i rewolucji, okazał się dla niej wielkimi rekonsekwencjami, po których powróciła do Warszawy już w habitie tercjarki franciszkańskiej. Niewielka miejscina na Wołyniu stanowiła – jako siedziba diecezji – ważny ośrodek rzymskokatolickiego życia religijnego na tych ziemiach. Poza katedrą był tam kościół seminaryjny i samo seminarium, gdzie jednym z wykładowców był ks. Władysław Krawiecki, który został spowiednikiem i kierownikiem duchowym Róży. Odbyła u niego indywidualny nowicjat III zakonu św. Franciszka i przywdziała habit.

Po powrocie do Warszawy pod koniec maja 1918 roku zaczęła działania organizacyjne nowego zgromadzenia franciszkańskiego – Służebnic Krzyża, gromadząc jednocześnie pierwsze powołania. Kroki te spotkały się z życzliwością arcybiskupa warszawskiego Aleksandra Kakowskiego, a także nuncjusza apostolskiego, który przybył po odzyskaniu przez Polskę niepodległości – Achillesa Rattiego, przyszłego papieża Piusa XI.

Na średnich szczeblach kurii warszawskiej potraktowano jednak pomysły niewidomej hrabianki z rezerwą. – Zachciało się ślepej babie zakon zakładać – miał powiedzieć ks. Aleksander Fajęcki. Ten notariusz kurii stołecznej był zresztą później wizytatorem zgromadzenia założonego

przez Czacką i egzaminował siostry przed obłóczynami. Czynił to jednak w sposób niezyczliwy, wprawiając zakonnice w rozmaite rozterki.

Opatrznościowe okazało się natomiast spotkanie z innym kapłanem archidiecezji warszawskiej – ks. Władysławem Kornilowiczem. Po śmierci ks. Krawieckiego objął on opiekę duchową nad rodzącym się zgromadzeniem. Jednocześnie prowadził bardzo owocne duszpasterstwo wśród warszawskiej inteligencji. Skupiała się wokół niego grupa młodzieży obojga płci nazywana „kółkiem”. Były wśród nich młode kobiety, związane – jedna z nich była nauczycielką, inne uczennicami – z warszawskim gimnazjum prowadzonym przez „Panny Jadwigi” – Kowalczykównę i Jawurkuwnę. Parę z nich, żydowskiego pochodzenia, przyjęło z rąk ks. Kornilowicza chrzest. Dzięki niemu stały się współpracowniczkami Elżbiety Czackiej, a później nawet zakonnicami. Z tego kręgu wywodziła się też ziemiańska córka, Zofia Sokołowska, uzdolniona rzeźbiarka, studentka warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych – pierwsze inteligenckie powołanie nowego zgromadzenia, którego pierwsza konstytucja została zatwierdzona w roku 1922. Początkowo nosiło ono miano Sióstr Niewidomych św. Franciszka Serafickiego, by wkrótce przybrać obecną nazwę Franciszkanek Służebnic Krzyża. Jego powołaniem miała być praca wśród osób pozbawionych wzroku, założeniem duchowym – ekspiacja za duchową ślepotę ludzkości.

Działania założycielki szły dwutorowo. Budowa nowego zakonu postępowała powoli, gdy tymczasem coraz więcej kłopotów sprawiało istniejące od ponad dekady Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi. Jego dotychczasowi działacze przyjęli z rezerwą fakt, że Róża Czacka wróciła z Kresów w habicie zakonnicy. Praca z niewidomymi kulała, zwłaszcza trudności sprawiało zdobywanie środków materialnych na ich utrzymanie. Warszawska placówka mieściła się w kilkupokojowym mieszkaniu przy ulicy Polnej. Pozbawione wzroku dzieci musiały tam sypiać w koszach na białynę; we wspomnieniach ich opiekunek mowa jest o głodzie, czasami brakowało nawet chleba.

U progu lat dwudziestych opatrznościowe okazały się dla dzieła opieki nad niewidomymi dwa wydarzenia: darowizna kilku mórg piaszczystego gruntu w podwarszawskiej miejscowości Łaski na skraju Puszczy Kampinoskiej oraz nawrócenie, czy raczej powrót do Kościoła katolickiego Antoniego Marylskiego. W roku 1922 dwudziestoosmioletni młodzieniec ze znanej rodziny ziemiańskiej miał za sobą burzliwą przeszłość. W czasie wojny światowej walczył jako kawalerzysta w carskiej armii, krótko służył w polskim korpusie Dowbora-Muśnickiego. Razem z Józefem Czapskim, sławnym później malarzem, został z tej armii wyrzucony za pacyfizm w duchu Lwa Tołstoja. Wspólnie z bratem Marylskiego oraz siostrami Czapskiego znaleźli się w 1917 roku w rewolucyjnym Piotrogradzie, gdzie stworzyli swego rodzaju religijną komunę. Po wyjeździe z Rosji młody człowiek przebywał czas jakiś we Francji, by wreszcie wrócić do Polski. Tu zapisał się na Uniwersytet Warszawski, studiował filozofię i ciągle szukał drogi. Wiosną 1922 roku któraś z koleżanek namówiła go, aby poszedł posłuchać sławnego wśród młodzieży kaznodziei. Zobaczył księdza Władysława Kornilowicza przy ołtarzu tak zmęczonego, że miał trudności, by zacząć mówić kazanie. Mimo to, słuchając go, Marylski doznał jakby oświecenia: oczyma duszy ujrzał sens nauki Chrystusa, istnienia Kościoła z jego sakramentami. Ks. Kornilowicz powiedział mu potem, że o modlitwę za jego nawrócenie prosił niewidomą zakonnicę, pozostającą w szpitalu. Marylski odwiedził w ją w kilka dni później w lecznicy św. Józefa, gdzie s. Elżbieta Czacka przebywała po operacji usunięcia złośliwego nowotworu.

„To było jakby drugie olśnienie po tamtym pierwszym, jakiego doznałem w kaplicy przy ulicy Pięknej” – wspominał Marylski w pogadance dla sióstr franciszkanek nagranej w roku 1972. „Zobaczyłem twarz promieniającą nie ziemskim szczęściem, ale głęboką radością płynącą z głębi duszy i oświeclającą rysy, tak że nie miało się wrażenia obcowania z osobą niewidomą. Tyle było wyrazu w tej twarzy! Głos miała przedziwnie piękny, szło od niej coś, co jednało serce. Człowiek korzył się, nic nierozumiejący, bo tajemnica cierpienia ukryta w tej twarzy promieniującej radością stała się zagadką dla mnie: jak może ktoś, kto tak strasznie cierpi, być jednocześnie radosny?”.

To najpiękniejszy literacki portret założycielki Zgromadzenia Franciszkanek Służebnic Krzyża, Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi i Zakładu w Laskach. Powstał w pół wieku po opisywanym wydarzeniu. Antoni Marylski był z nią aż do jej śmierci w 1961 roku. Nawet podczas nielicznych wyjazdów krajowych i zagranicznych wymieniali listy pisane alfabetem Braille'a niemal codziennie. Traktowała Antka jak syna i ulokowała w nim wielkie nadzieje. Przede wszystkim stał się budowniczym osiedla nazywanego początkowo Różanną, od jej chrzestnego imienia. Powstały pierwsze zabudowania mieszkalne, nieduży klasztor, nazwany imieniem św. Franciszka, obok niego ciekawa pod względem architektonicznym kaplica z niekorowanych bali, później dwa duże internaty dla niewidomych chłopców i dziewcząt.

Laski rządzone były trochę jak ziemiański folwark. Wszystkie ważniejsze decyzje – z upoważnienia Matki Czackiej – podejmował Antoni Marylski. Niejednokrotnie wywoływało to nawet pewne napięcia w relacjach z zakonnicami. Zakład w Laskach był bowiem miejscem unikalnej na tle ówczesnego polskiego Kościoła współpracy żeńskiego zgromadzenia zakonnego z grupą świeckich obojga płci. Obydwa filary tego dzieła – mniszki i laicy – znajdowały mocne oparcie w „kółku” księdza Kornilowicza. Przez niego trafiali pod skrzydła Matki. Wymienić należy najwybitniejszych: Leona Czosnowskiego, Henryka Ruszczyca, Zygmunta Serafinowicza (brata poety Jana Lechonia), Witolda Świątkowskiego. Wszyscy oni należeli do III Zakonu św. Franciszka. Matka Czacka marzyła, że staną się oni zalążkiem świeckiej gałęzi założonego przez nią zgromadzenia, do czego jednak nie doszło. Ze świeckich pań, które oddały całkowicie życie niewidomym, wspomnijmy Irenę Tyszkiewiczową (później w zakonie siostrę Marię Franciszkę), Katarzynę Branicką, Alicję Gościńską czy Helenę i Zofię, córki wybitnego filologa klasycznego, profesora Kazimierza Morawskiego. Zofia trafiła do Lasek w 1930 r. jako dwudziestoseśćcioletnia dziewczyna, pozostała do roku 2010, kiedy umarła, mając lat 106. Przez większość tego czasu zajmowała się działem darów, najważniejszym, bo Zakład dla Ociemniałych istniał dzięki dobroczynności – krajowej i zagranicznej.

Mimo wszystko ludzie świeccy, chociaż ważni, pozostawiali mniejszą część środowiska. Jego trzon stanowiło żeńskie Zgromadzenie Franciszkanek Służebnic Krzyża, którego unikalną cechą – nawet w skali całego Kościoła powszechnego – była obecność konwertytek pochodzenia żydowskiego. I one przychodziły za pośrednictwem księdza Kornilowicza. Szczególną rolę odegrała Zofia Landy. Urodziła się w rodzinie żydowskiej, właściwie bezreligijnej, odznaczającej się silnym polskim patriotyzmem (należał do niej gimnazjalista Michał Landy, zabity na placu Zamkowym w Warszawie 8 kwietnia 1861 roku, kiedy podjął krzyż niesiony wcześniej przez innego uczestnika patriotycznej demonstracji).

Zofia studiowała filozofię w Paryżu, gdzie poznała wybitnego myśliciela katolickiego Jacques'a Maritaina i jego żonę Raisse, też Żydówkę z pochodzenia. Po powrocie poszła do księdza

Korniłowicza, aby wyjaśnić pewne problemy związane z myślą Stanisława Brzozowskiego, który na krótko przed swoją przedwczesną śmiercią zbliżył się do katolicyzmu. Do Matki Czackiej zaprowadziła ją inna Zofia, wspomniana już Sokołowska, w której ziemiańskim domu młoda nauczycielka udzielała korepetycji. W 1928 roku Zofia Landy stała się franciszkanką, siostrą Teresą od Krzyża. Po młodej śmierci wspomnianej już Zofii w zakonie znalazła się jej najbliższa przyjaciółka, trzecia imienniczka – Zofia Steinberg, z rodziny żydowskiej, w tym przypadku bardzo ortodoksyjnej. Do elity Zgromadzenia należała siostra Miriam (Maria) Gołębiowska. W świecie Bronisława Wajngold, żydowska intelektualistka, muza Jerzego Lieberta. W Zgromadzeniu jedna z najwybitniejszych postaci, druga mistrzyni nowicjatu. Wśród franciszkanek z Lasek nie brakowało oczywiście – w jeszcze większym stopniu – powołań z rodzin katolickich, przede wszystkim chłopskich i ziemiańskich. Konwertytki nadawały jednak Zgromadzeniu niepowtarzalny koloryt intelektualny i duchowy.

Rodzinne wręcz więzy, które połączyły Elżbietę Czacką z Antonim Marylskim, dotyczyły także wybitnych sióstr. Oplakiwała przedwczesną śmierć Zofii Sokołowskiej – siostry Katarzyny od Ran Pana Jezusa, w której widziała swoją następczynię. Jej przyjaciółkę, lekarke Zofię Steinberg, siostrę Katarzynę od Rany w Boku Pana Jezusa, Żydówkę i socjalistkę z przekonania, zamiłowaną działaczkę społeczną, stawiała za wzór innym zakonnicom. W ostatnich latach swego życia, kiedy pozostawała pod jej opieką, nazywała „Katarzusią”.

Natomiast Zofia Landy – s. Teresa od Krzyża – była najbliższą współpracowniczką Matki w dziedzinie dla Lasek najważniejszej, to znaczy tyflogologii, nauki o problemach związanych z utratą wzroku, pomocy i rehabilitacji osób tym kalectwem dotkniętych. Nie wyczerpywało to jednak jej twórczych zainteresowań. Wykształcona filozoficznie pisywała świetne eseje o religii i literaturze. Jej teksty ukazywały się w piśmie „Verbum”, periodyku stanowiącym intelektualną wizytówkę środowiska „kółka” i Lasek.

Dzięki siostrze Teresie, a także księdzu Korniłowiczowi i Antoniemu Marylskiemu, nawiązało ono kontakty z wybitnymi przedstawicielami katolickiego personalizmu na Zachodzie Europy. W ostatnich dniach sierpnia 1934 roku w Warszawie odbywał się międzynarodowy kongres tomistyczny, na który przyjechał Jacques Maritain. Odwiedził też Laski i warszawską siedzibę wydawnictwa Verbum. W tym okresie przyjeżdżał też inny wybitny filozof i teolog tomista, Szwajcar Charles Journet, kreowany później kardynałem przez Pawła VI. Zapisał o tym pobycie piękne słowa, jakby syntezę spojrzenia na Laski z zachodniej perspektywy:

„Spotkaliśmy w pewnym zakątku Polski, a będzie to jedno z najpiękniejszych wspomnień w naszym życiu, Kościół prawdziwie franciszkański, ubogi aż do ogołocenia, lecz przeobfity miłosierdziem; przyjmujący życzliwie wszystkie nędze ciała i duszy, a jednocześnie wszelkie poszukiwania sztuki najbardziej nowoczesnej; pełen cudownego poszanowania pragnień papieża, lecz równocześnie wolny od wszelkiego formalizmu, wolny jak obłok na niebie. Nie miał on twardości ani wzgardy wobec Żydów, ale umiał znaleźć tajemnicę otwarcia im wrót Chrztu świętego. Nie znał kłamstwa, szczerzy aż do przesady tą szczerością słowiańską, szaloną i cudowną...”

Do wybuchu wojny we wrześniu 1939 roku dzieło pomocy niewidomym rozwinęło się na różnych płaszczyznach. Obok zakładu w Laskach i jego filii na warszawskiej Woli przy ulicy Wolność powstały oddziały w Wilnie i na Śląsku. Działał tzw. Patronat – system opieki nad

osobami także pozbawionymi wzroku, ale pozostającymi we własnych domach. Emanacją „kółka” ks. Kornilowicza stały się wspomniane wyżej pismo i wydawnictwo Verbum, a także Biblioteka Wiedzy Religijnej. Szerzono unowocześnioną wersję filozofii tomistycznej, a także reformę liturgiczną.

Latem 1939 roku, kiedy narastało zagrożenie wojenne, wydawało się, że położone poza Warszawą, na skraju Puszczy Kampinoskiej, Laski będą miejscem bezpiecznym. Tymczasem od pierwszych dni września bitwy powietrzne toczyły się nad terenem Zakładu. Był on także zbombardowany, a internat chłopców został częściowo zburzony. Szczęśliwie pozbawione wzroku dzieci nie wróciły już z wakacji, pozostała tylko grupa dorosłych niewidomych. Później toczyły się tu zaciekle walki lądowe.

Matka Czacka przebywała w tym czasie w warszawskiej filii przy ulicy Wolność. 25 września została ona zbombardowana. Niewidoma zakonnica doznała uszkodzenia gałki ocznej, co jej kalectwo spotęgowało dodatkowym cierpieniem. Ksiądz Kornilowicz także opuścił Laski. Szeroko znane były jego pacyfistyczne kazania skierowane do Niemców. Było oczywiste, że pod okupacją znajdzie się w niebezpieczeństwie. Schronił się najpierw w Żuławie, gdzie znajdowała się jeszcze jedna filia Zakładu, a później w majątku Zamoyskich w Kozłowie. Tam spotkał innego księdza profesora Stefana Wyszyńskiego z Włocławka. Ten również musiał się ukrywać z powodu publicznych potępień nazizmu. Od czerwca 1942 roku objął duszpasterstwo siostr i grupki niewidomych dzieci w Laskach. Spędził tam dwa i pół roku, do zakończenia wojny.

Poprzednikiem ks. Wyszyńskiego na stanowisku kapelana był ks. Jan Zieja. Związany z tym miejscem od jego początków, podczas okupacji zamieszany był w najważniejsze sprawy konspiracyjne. Uznano, że może to stanowić zagrożenie dla niewidomych pensjonariuszy, siostr i personelu świeckiego. Ks. Wyszyński jednak także konspirował, może na mniejszą skalę. Został zaprzysiężony jako kapelan zgrupowania Armii Krajowej w Puszczy Kampinoskiej pod pseudonimem Radwan III. Jako kapłan nie brał jednak bezpośredniego udziału w walkach. Kiedy w sierpniu 1944 roku do Lasek zaczęli napływać z walczącej Warszawy ranni powstańcy, pracował w szpitaliku i otaczał ich opieką duchową.

Podobno, kiedy pod koniec 1948 roku, dotychczasowy biskup lubelski ks. Stefan Wyszyński mianowany został arcybiskupem metropolitą gnieźnieńsko-warszawskim, franciszkanki w Laskach modliły się o odsunięcie niebezpieczeństwa jego uwięzienia, a nawet śmierci. Późniejsze wydarzenia pokazywały, że zagrożenie było całkiem realne. Nominacja niedawnego kapelana jej Dzieła na najwyższe w polskim Kościele stanowisko zbiegła się w czasie z początkiem nowego kalectwa Matki Czackiej, która po wylewie krwi do mózgu w jeszcze większym stopniu odcięta była od kontaktu ze światem zewnętrznym. Dwa lata wcześniej, w roku 1946 zmarł ksiądz Władysław Kornilowicz. Matka założycielka za zgodą prymasa Wyszyńskiego przekazała ster rządów następczyni. Mieszkańcy Lasek – z nielicznymi wyjątkami – widywali ją już bardzo rzadko, z daleka na wózku inwalidzkim. Wiedzieli jednak, że w ascetycznej celi obok kaplicy bije nadal serce Lasek. Wiadomości o najważniejszych sprawach do niej docierały. Wiedziała na przykład o aresztowaniu oraz trzyletnim internowaniu kardynała. Odeszła w 1961 roku, ale cała duchowość Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża i Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi jest skoncentrowana wokół jej osoby.

W centrum niewielkiego cmentarza, na którym pochowane są siostry franciszkanki i inne osoby związane z dziełem Lasek, zgodnie z sugestią kardynała Wyszyńskiego umieszczono trzy mogiły: Ojca Kornilowicza, Matki Czackiej i Antoniego Marylskiego. W związku z rozpoczętym procesem beatyfikacyjnym doczesne szczątki księdza Władysława zostały w 1978 roku przeniesione do warszawskiego kościoła przy ulicy Piwnej.

Pisząc moje książki o środowisku Lasek, zastanawiałem się często nad tajemnicą promieniowania dzieła Matki Czackiej. Dlaczego właśnie ono przyciągało niewielką liczebnie, ale wybitną grupę konwertytów? Dlaczego ciągnęli do niego twórcy tej miary co Zbigniew Herbert, Antoni Słonimski czy Zygmunt Kubiak? Dlaczego było ono tak atrakcyjne dla ludzi lewicy – katolickiej, jak Tadeusz Mazowiecki i inni działacze z kręgu „Więzi”, ale także laickiej, jak Jan Strzelecki czy Adam Michnik, który właśnie tutaj pisał tak ważną dla mojego pokolenia książkę „Kościół, lewica, dialog?”. Co wyzwało lawinę dobroczynności, która w najtrudniejszych latach stalinowskich pomagała utrzymywać Zakład za pośrednictwem Committee for the Blind of Poland [Komitet Pomocy Niewidomym z Polski] działającego w USA i innych krajach? Co wreszcie tworzyło ów niepowtarzalny „duch Lasek” nacechowany franciszkańskim ubóstwem i miłością do najsłabszych – niewidomych dzieci – ale także poczuciem specyficznego humoru? Odpowiedź na te pytania ma twarz Matki Czackiej.

Jacek Moskwa (ur. 1948) – polski dziennikarz prasowy i telewizyjny, pisarz, watykanista. Przez 15 lat był korespondentem polskich mediów akredytowanym w Rzymie i przy Stolicy Apostolskiej. Były prezes Stowarzyszenia Pisarzy Polskich (obecnie wiceprezes). Autor licznych książek, w tym o środowisku Lasek („Antoni Marylski i Laski”, „Nie mów o mnie. Z Zofią Morawską spotkania w Laskach”) oraz o Janie Pawle II. Jest też autorem wywiadu rzeki z ks. Janem Ziętą („Życie Ewangelią”) oraz jego biografii („Niewygodny prorok”).

Maria Czerska

MATKA ELŻBIETA RÓŻA CZACKA – NAJWAŻNIEJSZE WYDARZENIA ŻYCIA

„Wzroku pani nie odzyska, gdyż jest bezpowrotnie stracony. Wszelkie dalsze starania i zabiegi już nic nie dadzą. Zamiast tego niech pani pomyśli raczej o zajęciu się losem 18 tys. niewidomych w Królestwie Polskim, o których do tej pory nikt się nie zatroszczył” – powiedział lekarz okulista młodej arystokratce Róży Czackiej, która po upadku z konia przestała widzieć i zamierzała się ratować kolejnymi zagranicznymi operacjami. Na trzy dni zamknęła się w pokoju. Podjęła wówczas decyzję, która zaprowadziła ją do ofiarowania swojego życia niewidomym, założenia zgromadzenia zakonnego i stworzenia dzieła Lasek, służącego nie tylko niewidomym na ciele, ale również na duszy.

Oto najważniejsze wydarzenia z życia m. Czackiej:

1876 – 22 października: narodziny Róży Czackiej w Białej Cerkwi (obecnie na Ukrainie)

1876 – 19 listopada: chrzest w rzymskokatolickim kościele parafialnym w Białej Cerkwi

1882: rodzina Róży Czackiej przenosi się do Warszawy

1892: śmierć Pelagii z Sapiechów Czackiej, babki Róży, która była z nią bardzo związana. To babce w dużej mierze Róża zawdzięczała wychowanie religijne i patriotyczne; dzięki niej poznała książkę „O naśladowaniu Chrystusa”, która towarzyszyła jej przez całe życie

1894: upadek z konia przyczyniający się do utraty wzroku (Róża miała problemy z oczami od dzieciństwa, wypadek spowodował jednak drastyczne pogorszenie stanu i stopniowo całkowitą utratę zdolności widzenia)

1898: „Wzroku pani nie odzyska, gdyż jest bezpowrotnie stracony” – rozmowa z lekarzem, po której Róża Czacka podejmuje decyzję zajęcia się niewidomymi. Następuje 10-letni okres przygotowania do tej pracy. Róża rozpoczyna autorehabilitację, uczy się samodzielnego życia jako niewidoma, odbywa podróże zagraniczne, podczas których poznaje nowoczesne koncepcje i metody pracy z niewidomymi

1908 – 19 listopada: zebranie założycielskie Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi w Królestwie Polskim. Zgodnie z zamysłem Róży Czackiej ma być ono wzorowane na francuskim Stowarzyszeniu im. Valentina Haüy, stworzonym przez wybitnego tyflogoga Maurice'a de La Sizeranne. Koncepcja Sizeranne polegała m.in. na tym, by nie ograniczać się do jałmużny wobec niewidomych, ale pomagać im stawać się użytecznymi dla społeczeństwa

1909: Róża Czacka, samodzielna finansowo po śmierci ojca Feliksa Czackiego (10 VII 1909) decyduje o przeznaczeniu swego majątku na pomoc niewidomym

1910: Róża Czacka zaczyna nawiązywać prywatne kontakty z niewidomymi, wspierając ich materialnie, organizując naukę Braille'a. Powstaje pierwsze schronisko dla niewidomych dziewcząt w Warszawie przy ul. Dzielnej 37. Organizowana jest tam także nauka koszykarstwa

1910: podczas podróży do Francji Róża Czacka poznaje Siostry Niewidome św. Pawła – to inspiracja do myślenia o zgromadzeniu zakonnym, którego charyzmatem byłaby opieka nad niewidomymi

1911 – 19 listopada: pierwsze walne zebranie oficjalnie już istniejącego Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi. Wybór zarządu

1911: założenie biura przepisywania książek brajlowskich

1912: Róża Czacka poznaje osobiście Maurice'a de La Sizeranne, z którym wcześniej korespondowała

1912: powołanie Patronatu mającego na celu otwartą opiekę nad niewidomymi i ich rodzinami

1913: powstanie przedszkola dla dzieci niewidomych (takiej instytucji nie było wówczas nawet we Francji); założenie regularnej szkoły dla niewidomych chłopców, pierwszej, w której uczono pisanja brajlem w języku polskim; pierwsze kolonie letnie dla niewidomych dzieci

1913: śmierć Zofii z Ledóchowskich Czackiej, matki Róży

1915: Róża Czacka z powodu działań wojennych nie może wrócić do Warszawy z Wołynia (gdzie przebywała z wizytą u brata). Zatrzymuje się w Żytomierzu. Jej kierownikiem duchowym zostaje ks. Władysław Krawiecki

1916 – 19 listopada: pod kierunkiem ks. Krawieckiego Róża rozpoczyna nowicjat tercjarski, całkowicie zmienia tryb życia, zaczyna praktykować radykalne ubóstwo

1917 – 19 listopada: Róża Czacka przywdziewa habit i przyjmuje imię zakonne: s. Elżbieta od Ukrzyżowania Pana Jezusa

1918 – 28 maja: s. Elżbieta Czacka wraca do Warszawy

1918 – lipiec: s. Elżbieta na stałe zamieszkuje w zakładzie TOnO przy ul. Polnej

1918 – 1 grudnia: powstaje Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża

1919: początki Biblioteki Wiedzy Religijnej (w 1939 r. liczyła ona 17 tys. książek, korzystało z niej kilkanaście tysięcy czytelników)

1920: śmierć ks. Władysława Krawieckiego; kierownikiem duchowym m. Czackiej i powiernikiem w sprawach zgromadzenia i zakładu zostaje ks. Władysław Kornilowicz

1921 – maj: Antoni Daszewski przekazuje m. Czackiej 5 mórg nieużytków w Laskach; Zarząd TOnO podejmuje decyzję o budowie zakładu

1922 – marzec/kwiecień: m. Czacka przechodzi operację usunięcia guza piersi, w szpitalu poznaje Antoniego Marylskiego, swojego późniejszego najbliższego współpracownika

1922: konflikt z dotychczasowym Zarządem TOnO (dotyczy przede wszystkim pytania o katolicką tożsamość dzieła oraz roli w nim Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża)

1922 – 14 sierpnia: nowy Zarząd TOnO; Antoni Marylski zostaje skarbnikiem i otrzymuje misję budowy zakładu w Laskach

1922: powołanie ks. Kornilowicza na dyrektora konwiktu dla księży studiujących w Lublinie, pewne rozluźnienie jego kontaktu z Dziełem

1922-1924: funkcję kapelana zakładu na ul. Polnej pełni ks. Jan Zieja

1925 – 25 marzec: m. Czacka przenosi się do Lasek

1925 – 24 grudnia: ks. Władysław Korniłowicz poświęca kaplicę w Laskach i odprawia w niej pierwszą Mszę św. – Pasterkę

1926: początek budowy w Laskach internatu „Domu Chłopców”, przeniesienie do Lasek większości agentów TOnO

1927: powstanie drukarni brajlowskiej w Laskach

1929 – lato: Laski biorą udział w Polskiej Wystawie Krajowej w Poznaniu. Stoisko z wyrobami rzemieślniczymi obsługuje niewidomy wychowanek Dzieła Stefan Rakoczy

1930: ks. Władysław Korniłowicz przeprowadza się na stałe do Lasek

1931: zebranie założycielskie przyszłego pisma i wydawnictwa Verbum, organizowanego wokół środowiska „Kółka” ks. Korniłowicza

1932: poważne trudności finansowe (trwające przez cały początek lat trzydziestych w związku ze światowym kryzysem gospodarczym)

Lata trzydzieste: początki Biblioteki Brajlowskiej w Laskach (przed II wojną światową jej zbiór liczył ok. 5 tys. woluminów); dzięki staraniom m. Czackiej powstała również biblioteka tyflogiczna, która liczyła przed wojną ok. 700 pozycji książkowych w czterech językach

1932: m. Czacka opracowuje wraz z s. Teresą Landy skróty brajlowskie po konsultacjach z językoznawcami

1933: budowa Domu Rekolekcyjnego w Laskach

1933: prof. Maria Grzegorzewska, twórczyni teoretycznych i organizacyjnych podstaw szkolnictwa specjalnego w Polsce, wysoko ocenia działanie „Domu Chłopców” w Laskach. Zacieśnia się współpraca m. Czackiej i prof. Grzegorzewskiej; Laski odwiedza Janusz Korczak

1934: projekt m. Czackiej ujednoliciący polski system pisania w brajlu uzyskuje zatwierdzenie Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego jako obowiązujący w całej Polsce

1934: konflikt z dotychczasową współpracowniczką, Marią Winowską, zamierzającą przejąć pismo i wydawnictwo Verbum (sprawa, która wiązała się ze skargą złożoną przez Marię Winowską do nuncjusza, nie została rozstrzygnięta aż do wybuchu wojny, przyczyniając się do wielkiego cierpienia ks. Korniłowicza; ostatecznie umorzona została dopiero w 1995 r.)

1935 – 11 listopada: m. Elżbieta Czacka otrzymuje Złoty Krzyż Zasługi za pracę z niewidomymi

1936 – 13-14 września: Ogólnopolska kwesta na niewidomych

1937: wizyta m. Czackiej w Rzymie, papież Pius XI akceptuje Dzieło

1938 – 9 listopada: kard. A. Kakowski zatwierdza Konstytucję Zgromadzenia na pięć lat

1939 – wrzesień: ewakuacja Lasek

1939 – 17-21 września: bitwa o Laski, zniszczenie zakładu w 75 proc., w tym m.in. zniszczenie Biblioteki Tyflogicznej i brajlowskich podręczników szkolnych

1939 – 25 września: m. Czacka ciężko ranna podczas bombardowania Warszawy, 27 IX – dr Woyno (urszulanka SJK) przeprowadza bez znieczulenia operację usunięcia m. Czackiej gałki ocznej

1939 – koniec roku: Niemcy rozwiązują TOnO. Laski pod nazwą Blindenanstalt otrzymują zezwolenie na nauczanie elementarne i zawodowe. Odpowiedzialną za Zakład Matka czyni s. Wacławę Iwaszkiewicz

1940 – lato: powstaje placówka w Kozłówce, gdzie przenoszą się siostry i osoby niewidome przebywające dotychczas w Żuławie na Lubelszczyźnie. Kapelanem placówki w Kozłówce

zostaje ks. prof. Wyszyński; prowadzi dla sióstr wykłady w ramach studium zwanego przez nie żartobliwie „Akademią Kozłowiecką”

1940-1942: ks. Jan Zieja kapłanem Zakładu w Laskach

1942-1945: ks. prof. Stefan Wyszyński kapłanem Zakładu w Laskach

1944 – lato: do Żułowa przyjeżdża ks. Tadeusz Fedorowicz, który stanie się następcą ks. Kornilowicza

1944 – 30 lub 31 lipca: ks. prof. Wyszyński dokonuje poświęcenia Szpitala Powstańczego w Domu Rekolekcyjnym w Laskach

1944 – jesień: ewakuacja Lasek

1945 – 17 stycznia: Niemcy opuszczają Laski

1946 – wrzesień: śmierć ks. Władysława Kornilowicza

1947 – marzec: ponowna rejestracja TOnO

1949: zamknięcie wydawnictwa Verbum

1948 – 19 listopada: m. Czacka zakłada w Laskach Radę Współpracowników Niewidomych (celem jest m.in. większa demokratyzacja TOnO oraz stworzenie wśród samych niewidomych przeciwwagi dla grupy, która uległa presji reżimu komunistycznego)

1948 – 2 grudnia: m. Czacka przechodzi wylew krwi do mózgu

1949: abp Wyszyński ofiarowuje Zgromadzeniu Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża po-augustiańskie zabudowania w Warszawie wraz ze zbombardowanym kościołem św. Marcina

1949 – 15 listopada: Prymas Wyszyński mianuje m. Benedyktę Woyczyńską przełożoną generalną

1950: duchową opiekę nad Dziełem obejmuje ks. Tadeusz Fedorowicz

1950 – 12 czerwca: m. Czacka rezygnuje z funkcji przełożonej generalnej, o czym zawiadamia listem „Do moich dzieci małych i dużych”

1952: próba likwidacji Lasek i przekształcenia zakładu w placówkę dla dzieci niewidomych z upośledzeniem umysłowym

1956 – 18 listopada: obchody 80-lecia urodzin m. Czackiej w Laskach. Prymas Wyszyński (po powrocie z Komańczy) odprawia uroczystą Mszę św.

1961 – 15 maja: śmierć Matki Elżbiety Czackiej

1961 – 19 maja: pogrzeb m. Czackiej. Homilię wygłasza Prymas Wyszyński, rozpoczynając ją od słów „Przedziwny jest Bóg w świętych swoich!”

Na podstawie: Michał Żółtowski, „Blask Prawdziwego światła. Matka Elżbieta Róża Czacka i jej Dzieło”, Lublin 2005; Jadwiga Kuczyńska-Kwapisz, „Wkład Matki Elżbiety Róży Czackiej w rozwój tyflogii w kontekście współczesnej recepcji jej myśli”, Warszawa 2011.

Ks. Andrzej Gałka

KARD. WYSZYŃSKI I MATKA CZACKA – ŚWIĘCI SIĘ ZAWSZE GDZIEŚ SPOTKAJĄ

Kiedy w 2020 roku okazało się, że z powodu pandemii beatyfikacja Czcigodnego Sługi Bożego kardynała Stefana Wyszyńskiego musi być odwołana, a kilka miesięcy później papież Franciszek podpisał dekret beatyfikacyjny Czcigodnej Sługi Bożej Matki Elżbiety Czackiej, wtedy, pewnie trochę żartobliwie, powiedziałem: „Syn zaczekał na Matkę”. Dlatego bardzo się ucieszyłem, gdy ksiądz kardynał Kazimierz Nycz ogłosił, że uroczystości beatyfikacyjne będą wspólne. Wydaje mi się, że znam dosyć dobrze relacje, jakie ich łączyły, i pomyślałem sobie, że w tym wydarzeniu może być głęboki zamysł Boży. Bóg chce nam pokazać, jak dwoje ludzi może sobie wzajemnie pomagać w drodze do świętości. Dlatego tę krótką refleksję, a może lepiej medytację o życiu dwojga niedługo błogosławionych: Matki Elżbiety i księdza Prymasa – naszego biskupa, zatytułowałem „Święci się zawsze gdzieś spotkają”.

Nie byli rówieśnikami, Elżbieta Czacka była starsza od Stefana Wyszyńskiego o 25 lat. Oboje przeszli w młodości przez trudne doświadczenia. Niewidoma, młoda dziewczyna i młody, chory kleryk. Trudne początki, ale życie pełne ufności i błogosławiony koniec. Jak wielkich dzieł Bóg przez nich dokonał. Możemy pytać, jak to było możliwe? Po ludzku nie powinno się udać. Ale ich życie pokazuje, że „dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych. Przez Krzyż do nieba” – mówiła swoim siostronom, niewidomym i świeckim współpracownikom Dzieła Matka Elżbieta Czacka. „Soli Deo” – przypominał wszystkim w 1946 r. młody biskup lubelski Stefan Wyszyński. Mogli uczynić tyle dobra, ponieważ całkowicie oddali swoje życie Bogu i na serio przyjęli słowa św. Pawła: „Nic nie może odłączyć nas od miłości Chrystusowej”.

Żeby naprawdę komuś pomóc, trzeba chociaż na chwilę zapomnieć o sobie. Żeby od kogoś przyjąć pomoc, trzeba uznać, że się jej potrzebuje i do tego potrzeba trochę pokory. W obu przypadkach jest to niezwykle trudne, dlatego rzadko się to udaje. Siostrze Elżbiecie od Ukrzyżowania Pana Jezusa udało się tak dobrze, że światło, z którego czerpała, świeci jasno do dziś. Księdzu Stefanowi również. Ani ślepotą, ani brak zdrowia, w niczym im nie przeszkodziły.

Późniejsza założycielka Dzieła Lasek urodziła się w Białej Cerkwi – dziś Ukraina – 22 października 1876 r. Jako hrabianka otrzymała staranne wychowanie i wykształcenie. Żyła w wygodzie i dostatku. W wieku 22 lat ostatecznie utraciła wzrok. Ślepotą młodej Róży stała się dla rodziców upokorzeniem nie do przyjęcia. Dom zamknął się na gości. Jak zaakceptować to, na co nie potrafili się zgodzić nawet najbliżsi – myślała. Zrozumiała, że może liczyć tylko na Boga, któremu ufała, i na siebie. Zamiast jechać na kolejną operację za granicę, jak tego chcieli rodzice, przyjmuje radę okulisty, doktora Gepnera – przyjaciela domu – który mówi jej prawdę:

„Wzrok jest na zawsze stracony”. Ale zarazem wskazuje drogę – nikt w Polsce nie zajmuje się niewidomymi. Zrozumiała, że jest odpowiedź, jak dalej żyć i że jest wskazówka na drogę. Młoda hrabianka zbiera doświadczenia w ośrodkach dla niewidomych za granicą, uczy się pisma Braille’a. Postanawia stworzyć instytucję, Dzieło, w którym będą mogli kształcić się i przygotowywać do samodzielnego życia niewidomi. Gdzie nauczą się, że mimo niewidzenia mogą być szczęśliwi. Po latach mówiła do Janiny Doroszewskiej: „Tak jak doktor Gepner był moim wielkim dobroczyńcą, tak największym moim szczęściem jest to, że zostałam niewidomą. Cóż by ze mnie było, gdyby nie to kalectwo? Jakie byłoby moje życie bez niego?”

Jej ślepotą stała się skałą, na której Bóg mógł wybudować piękny dom. Nadano mu nazwę „Dzieło Lasek”. Ta mężna i dzielna niewiasta, jaką znamy z jej zapisków, głęboko zjednoczona z Bogiem, widząca Jezusa, który krwią swoją obmywa ją i całe jej dzieło, jest jednocześnie człowiekiem zwyczajnym i serdecznym. Troszczy się o każdy najmniejszy drobiazg, o ludzi, których spotyka.

W tym samym czasie, gdy młoda Róża przygotowuje się do pełnienia późniejszej misji, 3 sierpnia 1901 r. w Zuzeli nad Bugiem, na pograniczu Podlasia i Mazowsza, przychodzi na świat Stefan Wyszyński.

Po wstąpieniu do Seminarium Duchownego we Włocławku okazało się, że Stefan jest chory na gruźlicę. Choroba postępuje tak szybko, że młody alumn, jak również jego przełożeni, boją się, że nie dożyje do święceń kapłańskich. Stefan modli się, szczególnie do Matki Najświętszej, aby wyprosiła mu łaskę święceń i aby mógł odprawić przynajmniej Mszę Świętą prymicyjną. Potem będzie mówił, że to Niepokalana uratowała mu życie. To cierpienie, które przeszedł w czasie studiów, nauczyło go – jak sam powie – patrzeć z pokorą na drugiego człowieka. W czasie studiów spotyka po raz pierwszy księdza Władysława Korniłowicza, o którym później powie, że wywarł on ogromny wpływ na całe jego życie kapłańskie. Ta znajomość, która podczas studiów na KUL-u przerodziła się w głęboką przyjaźń, przetrwała aż do śmierci księdza Korniłowicza. W lipcu 1926 r. na zaproszenie księdza Korniłowicza przyjeżdża po raz pierwszy do Lasek. Wtedy też ma miejsce pierwsze spotkanie z Matką Czacką. Tak Prymas na spotkaniu z siostrami w Laskach w 1965 r. wspomina to spotkanie: „Trzydzieści lat minęło w lipcu od pierwszej mojej wędrówki z Warszawy do Lasek, bodajże z siostrami i jeszcze jedną przyjazną duszą temu zakątkowi. Przyszlśmy na pustkowie. Była kaplica, wzniesiony jeden, drugi dom, a wokół las (...). Człowiek się dziwi, że tutaj dokonano się coś wielkiego, że tu Bóg zasiał ziarenko gorczyczne, które tak przeżyło się ramionami w górę, że stało się drzewem (...). Pamiętam tak wiele doznań tu łaski Bożej, która brała ludzi za czupryny i gdy chcieli pełzać po ziemi, uczyła ich latać”.

Zaś w czasie sympozjum poświęconego 50-leciu istnienia Lasek, w grudniu 1973 r. powie: „Pan Bóg dał mi sposobność zetknięcia się z Matką i Ojcem, i mógłbym się wiele od nich nauczyć. Powiem krótko: łaski, która wtedy była mi dana, nie umiałem właściwie wykorzystać. Bo ludzie szli swoimi drogami na przełaj, a ja za bardzo nauczyłem się chodzić bitymi drogami, chodnikami zaprogramowanymi, dającymi się ująć w konkretne wykłady. Nie dało się tego pogodzić”. Niemniej zapoczątkowana wtedy przyjaźń z Dziełem i jego założycielami, przetrwała aż do końca dni wielkiego Prymasa.

Szczególnie ważne są relacje Matki z księdzem Wyszyńskim w czasie okupacji. Jak wiemy, po wybuchu wojny, ksiądz Wyszyński musiał opuścić Włocławek i udać się do Wrociszewa,

do swojej rodziny. Jednak w roku 1940 potrzebny był kapelan w Kozłówce, gdzie przebywała grupa 24 młodych sióstr i 18 niewidomych dziewcząt. Ojciec Kornilowicz, który przebywał wtedy w Żułowie – filia Lasek na Lubelszczyźnie – zasugerował, aby siostry zwróciły się z prośbą do księdza Wyszyńskiego. Na prośbę i z upoważnienia Matki, jedna z sióstr udała się do Wrociszewa i jak pisze, „w skromnym domku zastała księdza profesora nad książkami. Na widok mojego habitu ucieszył się bardzo, wstał i powiedział: Laski przyjechały do mnie! Wy tłumaczyłam mu, że przyjechałam z polecenia Matki Czackiej i księdza Kornilowicza, i zapytałam, czy zechce przyjechać do Kozłówki (...). Zgodził się natychmiast”. Od tej chwili nastąpiły lata bardziej intensywnego zaangażowania w środowisku Lasek. Zimą 1941 r. laskowska grupa z Kozłówki, ze względu na bezpieczeństwo, przeniosła się do Żułowa, do domu sióstr. W czerwcu 1942 r. ksiądz Wyszyński przyjeżdża do Lasek, na miejsce księdza Jana Ziei, jako kapelan sióstr, niewidomych, a także jako duszpasterz okolicznej ludności i kapelan Armii Krajowej. W trudnym czasie II wojny światowej pracował z Matką Czacką nad Konstytucjami Zgromadzenia, zbliżał się bowiem termin kolejnego ich zatwierdzenia, omawiał z Matką sprawy codzienne i sytuację Zakładu, poświęcając na to co dzień parę godzin. Skrupulatnie odnotowano to w „Dzienniku przyjęć Matki”. Szczególnie w latach 1943-1944.

Już w 1942 r. dowództwo VIII Rejonu AK planowało, że na wypadek Powstania Warszawskiego, w Domu Rekolekcyjnym powstanie szpital wojenny. Ksiądz Wyszyński miał wątpliwości, czy można tak narażać niewidomych, dyskusję przecięła Matka, stwierdzając: „Decyzja podjęta w 1939 r. walki o wolność obowiązuje i teraz”. Była zdania, że niewidomi nie mogą stać na boku, skoro walkę podjął cały naród. Tuż przed wybuchem powstania szpital poświęcił ks. Stefan Wyszyński. Po latach Prymas tak to wspomina: „Był to moment, który odsłonił nowe oblicze Matki Róży Czackiej (...). Patrzyłem wtedy na Matkę i myślałem sobie, skąd w tej kobiecie, zajętej przecież swoim Dzielom, taka odwaga, aby wystawiać Dzieło na wszelkie niebezpieczeństwa związane z czynnym zaangażowaniem w powstanie. Matka była zdecydowana. Uważała, że trzeba okazać postawę mężną, bo tego wymaga w tej chwili cały świat (...). Odsłonił mi się wtedy nowy obraz człowieka, który dotychczas oddany był tylko modlitwie i służbie ociemniałym. I taką postać, i taką osobowość widzę do tej pory. Było w niej coś z Traugutta”. I dalej mówił Prymas: „A Matka dla nas wszystkich była źródłem spokoju, rozważa i gotowości służenia. Zawsze gotowa, zawsze czujna”.

W marcu 1945 r., ksiądz Stefan Wyszyński opuszcza Laski i wraca do Włocławka. Po drodze odwiedza grupę niewidomych z siostrami w Maurzycach, koło Łowicza. Z Łowicza pisze pierwszy list do Matki, w którym daje piękne świadectwo o bezinteresownej i radosnej posłudze sióstr wobec niewidomych. I kończy list słowami: „Ręce Matki ze czcią całuję, pełen wdzięczności za wszystko dobro, którego w Laskach doznałem”.

Po opuszczeniu Lasek rozpoczyna się nowy etap w relacji Matka – ksiądz Wyszyński, czas pisania listów. W 2006 r. Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego, we współpracy ze Zgromadzeniem Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża, wydał listy Matki Czackiej do księdza Wyszyńskiego i księdza Wyszyńskiego do Matki. W sumie 65 listów i kartek. Pierwszy ukazał się pod datą 10 marca 1945 r., ostatni z datą 31 grudnia 1952 r. W archiwum sióstr znajdują się jeszcze dwa pierwsze listy, z przełomu lat 1938/39, dotyczące osobistych problemów innej osoby i zostały wyłączone z wydanego zbioru. Korespondencja ta pokazuje,

jak bardzo wspierali się modlitwą, radą i przyjaźnią. Nie skupiali się na wydarzeniach świata zewnętrznego, nie skarżyli się na trudy i przeciwności. Pisali o tym, co w życiu istotne. Wśród listów są też krótkie kartki z życzeniami z okazji imienin i świąt, bądź kartki przysłane Matce z Rzymu. Czasami pojawiają się też rzadkie, na pozór lakoniczne wzmianki o wydarzeniach z życia osobistego.

Po nominacji księdza Wyszyńskiego na biskupstwo lubelskie, kontakt z Matką i Laskami nie rozluźnia się. Biskup lubelski otacza opieką dom w Żuławie. Korespondencja między Matką i młodym biskupem jest tak samo żywa, serdeczna i pełna wzajemnej troski. Widać wyraźnie, jak Bóg złączył tych dwoje ludzi, jak są sobie wzajemnie potrzebni. Troska biskupa o Laski pokazuje wielką miłość do tego Dzieła. Miłość głęboką i wzajemną. Matka Elżbieta i siostry franciszkanki otaczają modlitwą biskupa Stefana Wyszyńskiego również wtedy, gdy w 1948 r. zostaje arcybiskupem warszawskim i gnieźnieńskim, a tym samym Prymasem Polski, a w 1952 r. kardynałem. Matka doda jeszcze, że odtąd uważa go za „najwyższą w Polsce władzę”. Dla niego Laski nie przestają być domem, w którym zawsze może szukać oparcia i chwili wytchnienia, będzie wracał do Lasek wiele razy, jak tylko czas mu na to pozwoli. Po śmierci księdza Kornilowicza staje przy Matce założycielce, niewidomej franciszkance i do końca jej życia jest dla niej pomocą.

Oprócz wspomnianych listów, ważnym przyczynkiem do poznania, kim była dla kardynała Matka Czacka, są jego zapiski „Pro Memoria”. Wynika z nich, że każdego roku, z wyjątkiem lat uwięzienia, Prymas był kilkanaście razy w Laskach i za każdym razem odwiedzał Matkę. Zaś w czasie uwięzienia, w listach do swojego ojca lub siostry, prosił, aby odwiedzali Laski i dopytywał, co się w nich dzieje. W jednym z listów prosił swego ojca, aby przysłał mu fotografię Matki Czackiej i księdza Kornilowicza. Zaś pod datą 9 września 1950 r., dziękując za przysłanie fotografii, napisał: „Dziś są mi te twarze wielką pomocą”.

Jak ważna była dla niego Matka, pokazuje to czas jej choroby, gdy nie pełniła już żadnych funkcji w Zgromadzeniu i Towarzystwie. Zwłaszcza ostatnie tygodnie jej życia. 4 maja 1961 r. przyjeżdża specjalnie do Lasek, aby odprawić Mszę Świętą w jej intencji i udzielić jej odpustu zupełnego na godzinę śmierci. Przyjeżdża też 12 maja, gdy właściwie rozpoczęła się agonia. W drodze do Gniezna, 14 maja, zatrzymuje się w Laskach, aby modlić się przy nieprzytomnej Matce i udzielić jej swego błogosławieństwa. O śmierci Matki Prymas dowiaduje się w Gnieźnie. Po powrocie do Warszawy, 18 maja wieczorem przyjeżdża do Lasek, aby się modlić przy otwartej trumnie Matki. 19 maja bierze udział w jej pogrzebie i wygłasza mowę pożegnalną. W kazaniu, które wygłosił, powiedział: „W tej chwili moim jest obowiązkiem stanąć przy tym obfitym źródle wody żywej i z pomocą nieudolnych słów pochwycić przynajmniej odrobinę ożywczych wspomnień z bogatego życia Matki naszej, Matki naszych serc, Matki Dzieła, Zgromadzenia i rodziny laskowej niewidomych”. I dalej mówił Prymas: „Usiłujemy odsłonić testament, który w milczeniu przekazała nam, spadkobiercom swej bogatej spuścizny (...). Patrzymy na Matkę, inaczej jej tutaj nie nazywaliśmy. Nie tylko siostry zakonne i rodzina niewidomych, ale i my kapłani (...), czerpaliśmy z bogatego ducha naszej Matki i duchowości tego ubłogosławionego przez Boga miejsca (...). Matka zawsze umiała znaleźć dla siebie chwilę na osobiste obcowanie ze swym Bogiem ukrytym. To był człowiek, który nieustannie stał w obliczu swego najlepszego Boga (...). Człowiek, który wytrwale czerpał z niezgłębionego źródła Bożej miłości! Dlatego zdołała tylu ludzi wokół siebie obdzielić i pożywić tą miłością”.

Po śmierci Matki, ksiądz Prymas często będzie wracał do grobu założycielki. Przed każdym wyjazdem do Rzymu, na sesje soborowe, przed każdym ważnym wydarzeniem, często przed trudnymi rozmowami z ówczesną władzą komunistyczną, niepostrzeżenie, bez zapowiadania się, chociaż na chwilę, jedzie do Lasek, aby tam się modlić.

W archiwum w Laskach zachowała się bogata spuścizna kardynała Stefana Wyszyńskiego, mówiąca o jego zaangażowaniu w życie Zgromadzenia i Towarzystwa. Z zachowanych tekstów wynika, że każdego roku Wielki Piątek i Wielką Sobotę, przed południem, kardynał spędzał w Laskach – z wyjątkiem lat uwięzienia. W Wielki Piątek uczestniczył w liturgii Męki Pańskiej, spotykał się z różnymi ludźmi, zaś w Wielką Sobotę wygłaszał konferencję do ludzi Lasek, często zaś osobno dla sióstr. Przypominał w nich postać Matki, jej życie i prosił siostry, a często upominał, by nie zagubiły ducha i stylu życia Matki. Tak mówił do sióstr w Wielką Sobotę 1958 r.: „Jestem 32 lata «obywatelem miasta Laskowskiego»”, patrzyłem na to, wiem. Cechą naszej Matki było to, że umiała być zawsze pogodna. To była prawdziwa Franciszka Służebnica Krzyża. Ona rozumiała ducha Ewangelii, ducha Krzyża – i chciała tego ducha wpoić w was (...). Pragniemy, aby on się utrzymał i abyście wy byli służebnicami Krzyża, a nie samych siebie”.

Wiemy, że gdy wymagało tego dobro dusz, dobro człowieka, Kościoła i Narodu, ksiądz Prymas potrafił być surowy, być znakiem sprzeciwu. Tego też się uczył od Matki Czackiej, z którą, jak mówił, współpraca nie była łatwa, bo Matka wymagając od siebie, wymagała też od innych. „Umiała być w tych wymaganiach niezwykle surowa, jakkolwiek wszyscy czuli, że surowość jej podyktowana jest wielką miłością dusz, Sprawy i Dzieła”.

Bóg złączył tych dwoje ludzi, którzy potrafili się szlachetnie różnić i mimo to, przez nich dokonywał wielkich rzeczy, często po ludzku niemożliwych. „Przez Krzyż do nieba i Soli Deo”, jakże aktualne jest to i dzisiaj. Zostawili nam drogę. Innej szukać nie trzeba. I już na koniec, w Wielką Sobotę 13 kwietnia 1963 r., na spotkaniu z mieszkańcami Lasek, ksiądz Prymas powiedział: „Osobiście pragnę wam jasno powiedzieć, że gdy mi jest niełatwo – bo przecież nie brakuje powodu – to mam patronów, do których mogę się odwoływać i wiem, że mi pomogą. Pierwszym jest nasz Ojciec (...), a drugim sprzymierzeńcem jest Matka, do której trzeba się tak po cichu podsunąć (...). Ja się nigdy nie modłę za Matkę Czacką, ja się tylko modłę do Niej. Pamiętajcie, więc, że Oni oboje są na pewno w chwale Ojca”.

Ks. Andrzej Gałka – ur. 1948, duchowny rzymskokatolicki, rektor kościoła św. Marcina w Warszawie, krajowy duszpasterz osób niewidomych, kapelan warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej, doktor teologii, historyk Kościoła.

Dr hab. Paweł Skibiński

KARD. WYSZYŃSKI: ŚWIĘTY KOMENTATOR XX WIEKU (ROZMOWA)

Kardynał Wyszyński jest jednym z ważniejszych piszących świętych XX wieku i jedną z najważniejszych osobistości polskiej kultury minionego stulecia – uważa dr hab. Paweł Skibiński. Prymas Polski to format zbliżony do Jana Pawła II i s. Faustyny Kowalskiej, postać mająca coś do powiedzenia także kulturze światowej – podkreśla przewodniczący Zespołu Redakcyjnego wydania codziennych zapisków „Pro memoria” prymasa Stefana Wyszyńskiego.

Tomasz Królak (KAI): „Pro memoria” kard. Wyszyńskiego to prawdziwy, ale chyba nie do końca doceniany, fenomen. Oto zyskujemy wgląd w codzienne zapiski Prymasa Polski – osoby cieszącej się ogromnym autorytetem w Kościele w Polsce (i nie tylko), szanowanej także przez komunistów. Prymas prowadził te notatki przez ponad 30 lat – pierwszy zapis pochodzi z 22 października 1948 roku, a więc z dnia śmierci kard. Augusta Hlonda; ostatni zaś z 12 maja 1981 roku – dnia 35. rocznicy konsekracji biskupiej ks. Wyszyńskiego, 16 dni przed śmiercią Autora.

Dr hab. Paweł Skibiński: – Być może zapisywał coś nawet wcześniej, ale nie mamy tej pewności. Zastanawiać może przerwa pomiędzy lutym 1949 a jesienią 1951 roku, a więc w okresie dość kluczowym: w kwietniu 1950 roku podpisano słynne porozumienie pomiędzy Kościołem a komunistycznym rządem. Wydaje się, że w tym czasie po prostu nie prowadził tych notatek. W sumie jednak zapisywał coś niemal codziennie przez co najmniej 33 lata: z kim się spotykał i co myślał na temat otaczających go zjawisk i zdarzeń. To chyba jeden z najdłuższych dzienników, o ile tak możemy zaklasyfikować to dzieło. Od strony stylistycznej, mamy tu do czynienia z „roboczym” dziennikiem.

KAI: Ale właściwie po co go prowadził: dla siebie, dla potomności?

– Są trzy przyczyny, w tym dwie bezpośrednie, jedna zaś – pośrednia. Po pierwsze: zapisywał swe notatki „pro memoria”, a więc ku pamięci, po to, żeby przy niezwykle aktywnym trybie swojej aktywności, móc sobie przypomnieć różne, podejmowane przez siebie działania, żeby wiedzieć, co się w danej sprawie działo wcześniej. Trzeba dodać, że przez bardzo długi czas – choć w latach 70. to już się trochę zmienia i selekcja informacji nie jest tak konsekwentna – nie o wszystkich sprawach pisał. Wprowadził samoograniczenia.

KAI: Czy, po prostu, autocenzurę?

– Myślę, że jedno i drugie. Proszę pamiętać, że on cały czas liczył się z aresztowaniem, a te zapiski z założenia były przechowywane w ten sposób, że właściwie każdy ze współpracowników mógł do nich zajrzeć. To nie były prywatne notatki, przechowywane w jakimś tajemniczym miejscu. Można było przyjść i przeczytać to, co Prymas zapisał. W związku z tym

pewnych rzeczy w „Pro memoria” nie ma. Na przykład przez bardzo długi czas nieobecne są wątki dotyczące sytuacji katolików w Związku Sowieckim, potem się pojawiają sporadycznie, pojedyncze zdania.

Przez pewien czas unikał też bardziej drastycznych opinii o ludziach, ale w latach 70. przestał tego jakoś szczególnie pilnować. W tamtym okresie zdarzają się już dość surowe opisy osób, z tym, że to nie znaczy, że wzrasta liczba tych surowo ocenianych postaci, lecz przybiera bezpośrednich wzmianek na ich temat. Prymas potrafił być surowy, ale też łagodny, bo w niektórych sytuacjach zapiski są niesłuchanie, powiedziałbym, stonowane, podczas gdy, jak się wydaje, mogłyby być o wiele mocniejsze.

Drugim powodem, dla którego Prymas prowadził swe „pro memoria”, byłoby coś, co współczesnym językiem można byłoby określić jako „zrzut matrycy”. Człowiek, który pracuje z taką intensywnością (ale, dodajmy, tak też się modli), jest tak permanentnie przeciążony, że potrzebuje po prostu pozbycia się nadmiaru myśli. Czyli: zapisuje, żeby „zapomnieć”, nie obciążać sobie tym głowy. W ten sposób radzi sobie z nagromadzonymi myślami, porządkuje je.

A trzeci powód, który wychodzi zwłaszcza pod koniec tego zbioru, to świadomość, że z uwagi na swoją rolę jako Prymasa te notatki będą istotne dla potomności. W pewnym momencie notuje mniej więcej tak: ci, którzy przyjdą po nas, nie będą w stanie zrozumieć, co tu się działo. Ale nie jest to jednak powód podstawowy.

Prymas pracował tytanicznie, kumulując funkcje, które dziś pełniłoby prawdopodobnie jedenastu biskupów. Z diecezji bezpośrednio mu podległych jako ordynariuszowi wykrojono do dziś pięć. Poza tym był ordynariuszem wszystkich wiernych obrządku greckokatolickiego, który ma dziś trzy diecezje. Pełnił także znaczną część funkcji nuncjusza apostolskiego w Polsce i do tego łączył prymasostwo z przewodniczeniem Episkopatowi. Ponadto do 1972 roku pełnił część czasochłonnych funkcji ordynariusza w administraturach apostolskich na północy i zachodzie Polski, pozbawionych własnego ordynariusza. Na terenach tych dość „seryjnie” bierzmował wiernych.

Jak by na to nie patrzeć, to jest około jedenastu funkcji, łączonych przez jednego człowieka. On sobie z tym radził w pojedynkę. Widział, że taka jest potrzeba, że Pan Bóg tego od niego oczekuje – i po prostu to robił. A przy tym nie ma w „Pro memoria” cienia narzekań albo sugestii, że prymas miał się za herosa, za nadczłowieka. Widać raczej jego skromność i dyskrecję.

KAI: Co „Pro memoria” mówią o Prymasie jako człowieku? Bo przecież opisując zdarzenia czy postaci, kreśli on też, mimo woli, swój autoportret.

– Pamiętamy, że osobiście pozostaję pod wrażeniem Prymasa i jestem mu życzliwy, a za pewne można byłoby czytać te zapiski według innego klucza. W każdym razie dla mnie jest to człowiek o nieprzeciętnej inteligencji i błyskotliwości. I dlatego to się tak świetnie czyta.

Każdy, także ktoś niewierzący czy niechętny Prymasowi, musi przyznać, że on doskonale łączy fakty, szybko wyrabia sobie opinię, jest wnikliwy w ocenach i jednocześnie niesłuchanie pracowity. Jest doskonałym obserwatorem rzeczywistości, bywa, że ironicznym, ale także autoironicznym. W żadnym wypadku nie da się tych notatkach powiedzieć, że są zapiskami kabotyńskimi. To są myśli człowieka świadomego swoich zdolności i obowiązków (bo to zawsze w tej parze występuje), ale jednocześnie dość skromnego. Ujmijmy to tak: „Pro memoria” to nie jest opowieść o przygodach Stefana Wyszyńskiego, lecz o rzeczywistości, w której żyje Stefan Wyszyński.

A jeszcze głębiej, pod tym wszystkim, jest warstwa Prymasowskiej mądrości, która dla mnie jako człowieka wierzącego, jest ściśle związana ze świętością Prymasa. Dalekosiężność i głębia różnych obserwacji, która ewidentnie przekracza przeciętną ludzi żyjących w ówczesnej dobie, jest momentami zdumiewająca. Oczywiście, jeśli czyta się ten tekst z otwartymi oczami i otwartym umysłem, a nie z wyrobioną już wcześniej opinią. Może zdumiewać, skąd autor brał taką trafność opinii, bo znając rękopisy, wiemy, że nie poprawiał niemal pierwotnego tekstu.

Przy czym, to wcale nie znaczy, że się nie mylił. Owszem, znajdziemy takie miejsca i sam autor się czasami do tego przyznawał. Po latach widzimy zmianę opinii, widzimy, że mu się „odmieniało”, natomiast zaskakująco wiele razy się nie mylił.

Rozumiem irytację wszystkich tych, którzy polemizowali z Prymasem, np. ludzi z koła „Znak” czy, z innych pozycji, PAX-owców, czy komunistów, którzy przecież frontalnie mu się sprzeciwiali, albo osoby w Kościele powszechnym, które z Prymasem miały „pod górkę”. Bo, w sumie, trudno pogodzić się z tym, że ma się do czynienia z człowiekiem, z którym się nie zgadzamy, a jednocześnie jest to ktoś dużego formatu, bystry i w dodatku mądry. To nie jest człowiek, który nie ma argumentów na rzecz swojego stanowiska. Rozumiem, że był drażniący. Był drażniący dla komunistów, bo rzadko się mylił; był drażniący dla osób, których opinii nie podzielał, bo miał swoje argumenty. A jednocześnie niełatwo go było zaszufładować jako brutalnego agresora. Doskonale rozumiem, że obcowanie z takim człowiekiem wywołuje albo podziw i miłość, albo rozdrażnienie i niechęć. Musimy jednak przyznać, że była to wyjątkowa osoba.

KAI: Czy jako zespół opracowujący zapiski nie mieliście dylematów cenzorskich, żeby jednak coś uciąć w obawie, że ktoś się poczuje urażony czy skrzywdzony? Bo bywało, jak mówią ci, którzy czytali całość, że nie owijał w bawełnę, bywał surowy w ocenach.

– Zapewne jako świecki badacz mam do tego podejście nieco odmienne niż większość duchownych. Mogę zaręczyć, że w dotychczas wydanych 9 tomach nie było żadnej ingerencji skracającej tekst oryginału. Miejmy nadzieję, że uda nam się doprowadzić do tego, że nie będziemy musieli takich ingerencji wprowadzać w następnych tomach, choć oczywiście istnieje ryzyko, że niektóre opinie czy informacje mogą być dla niektórych osób, także żyjących, naruszeniem ich praw.

KAI: Kard. Nycz powiedział nam w wywiadzie: „Bogu dzięki, że ostatnie tomy, te dotyczące lat 70., wyjdą nieco później, gdyż dotyczą one ludzi jeszcze żyjących”. Brzmi mocno...

– Tak, dlatego, że nie chodzi tylko o oceny ludzi, ale Prymas podaje tam różne informacje: ktoś odszedł z kapłaństwa, ktoś się leczył psychiatrycznie, itp. Co prawda rzadko, ale czasami i taka informacja się w zapiskach pojawia. Oczywiście, że nie jest to neutralne z punktu widzenia interesów tej osoby, stąd decyzja Rady Programowej odpowiedzialnej za wydanie „Pro memoria” o tym, że niektóre osoby zostaną zanonimizowane. Zawsze będzie to decyzja podejmowana w odniesieniu do konkretnego przypadku, bo trudno wszystkich wrzucić do jednego worka, natomiast w tomach obejmujących zapiski z lat 70. na pewno będą takie przypadki. Ale, o ile się to tylko uda, nie będziemy ciąć samego tekstu, bo więcej jest z takich ingerencji szkody niż pożytku. Moc tego źródła polega bowiem na jego integralności – widzimy całość, a nie wybór.

„Pro memoria” to źródło, które zmienia paradygmat spojrzenia na PRL (to opinia byłego prezesa IPN Łukasza Kamińskiego, który decydował o uczestnictwie Instytutu w publikacji zapisków), jakby w poprzek dotychczasowym przyzwyczajeniom, bo to wcale nie jest „lepszy” PRL niż przyzwyczailiśmy się sądzić, tylko jest trochę inny. Te zapiski ewidentnie przewartościowują różne utrwalone opinie, nasze przyzwyczajenia, narzucające się dotąd sugestie. Proszę sobie wyobrazić, co by się stało, gdybyśmy te zapiski skrócili. Wszyscy ludzie wobec Prymasa nieżyczliwi, dalecy od obiektywizmu w ocenie tamtych czasów, wykorzystaliby to, żeby osłabić argumentację Prymasa i per saldo – szkodzić Kościołowi. Moim zdaniem, nie możemy więc tego tekstu ciąć, ale możemy zadbać o interesy i dobre imię poszczególnych osób.

KAI: Czy na przestrzeni ponad 30 lat prowadzenia tych zapisków kardynał Wyszyński jakoś się zmieniał – jako człowiek, chrześcijanin, Prymas?

– Na pewno dojrzewał, ale też, po prostu się starzał, zaczął więc pisać dłużej. Zapiski z lat 70. są obszerniejsze niż te z lat poprzednich. I to nie tylko dlatego, że prymas miał więcej czasu, bo inaczej poukładał sobie obowiązki, albo też dlatego, że chorował. Mniej jest w nim takiej niezłomnej energii, a więcej spokoju.

W pierwszych latach prowadzenia zapisków, po prostu tryskają one energią. Jest wówczas człowiekiem, który nie waha się rzucać w rozmaite przedsięwzięcia, które uważa za konieczne, nieco, jak się wydaje, szafując swoimi siłami. W latach 70. to się zmienia. Wiele razy odkłada jakieś spotkanie, nawet pilne, bo nie czuje się na siłach, psychicznie lub fizycznie. Ma świadomość swoich rosnących ograniczeń. Zdarzają mu się też rozmaite wpadki, np. traci cierpliwość (mam wrażenie, że w podobnej sytuacji ja straciłbym ją parę miesięcy wcześniej). Powiedzmy to tak: wydaje mi się, że Prymas z lat 50. w latach 70. zachowywałby się inaczej – z tym, że czasami lepiej, ale czasami gorzej. W sprawach, które kosztowały go wiele wysiłku, byłoby mu łatwiej, a gorzej dlatego, że pewnych rzeczy nie przyjmowałby z takim spokojem czy dystansem.

Zilustruję to przykładem: niektórzy powiadają, że kardynał miał słabość do Edwarda Gierka, rzekomo dlatego, że pierwszy sekretarz przysyłał mu róże na imieniny. Sam widziałem jakieś tego rodzaju oficjalne listy pierwszego sekretarza do Prymasa, itd. Z tym, że nikt nie bierze pod uwagę, że Prymas po bolesnym doświadczeniu epoki bierutowskiej, która skończyła się dla niego więzieniem; po dramatycznym zwarcu z Gomułką, które zaczyna się obiecującym zawieszeniem broni, a kończy frontalnym starciem ośłupiającym, połączonym z niebywałą nagonką antyprymasowską prowadzoną przez władze i związaną z orędownictwem do biskupów niemieckich z 1965 roku – otóż nie bierze się pod uwagę, że Prymas ma już ogromną bazę doświadczeń z ludźmi rządzącymi w Polsce. Jak można mówić o słabości do Gierka, skoro spotyka się z nim po raz pierwszy dopiero w 1977 roku, w przededniu spotkania pierwszego sekretarza z Pawłem VI? Gdyby nie to spotkanie i gdyby nie dość kuriozalna „ugłaskująca” polityka Stolicy Apostolskiej w stosunku do szefów partii komunistycznych, prawdopodobnie nie spotkałby się z Gierkiem nawet wówczas. O jakiej więc słabości Prymasa wobec tego gentlemana można by mówić? Na pewno Gierek drażnił go mniej niż Gomułka, ale słabość do niego?

Pod koniec okresu gierkowskiego pojawiają się sformułowania typu: musimy jakoś wesprzeć Gierka. Ale trzeba pamiętać, że pisze to w kontekście informacji, że Gierek zdecydował się wpuścić Jana Pawła II do Polski. Prymas mówił: jesteście skazani na rządy komunistyczne,

przynajmniej na razie i nie jest nam wszystko jedno, który komunista tu będzie rządził. To pokazuje, jak sądzę, że miał ogromny dystans do rzeczywistości, a jednocześnie ogromną umiejętność do angażowania się w nią. To taki zestaw cech, który, jak się wydaje, jest bardzo rzadki. Powoduje on, że po latach nawet my, historycy mamy trudność z oceną rozmaitych jego działań we właściwych proporcjach. Tak, jak z tym nieszczęsnym stosunkiem do Gierka.

Chyba za mało zwracamy uwagę na specyficzny rodzaj chrześcijańskiego dojrzewania Prymasa do oceny rzeczywistości. Pamiętajmy, że przeżył II wojnę światową, jej zbrodnie i zniszczenia oraz kilkadziesiąt lat komunizmu, który miał dla niego dwa aspekty dramatyczne. Pierwszy to kwestia ateizacji, totalitaryzacji Polski, niszczenia społeczeństwa, a z drugiej strony – zależności od Moskwy, braku podmiotowości Polaków. Jedno z drugim było oczywiście związane, w każdym razie to było dla niego ciężkie doświadczenie.

Być może dziś nienormalność sytuacji spowodowanej przez COVID-19 pozwala zrozumieć lepiej ówczesną nienormalność i sytuację kard. Wyszyńskiego, który jako Prymas musiał to wytrzymać. Najpierw jest świadkiem destrukcji Kościoła w Europie Środkowo-Wschodniej przez komunistów, a później – pamiętajmy też o tym – świadkiem ogólnoswiatowego kryzysu posoborowego w Kościele. On to widzi, rozumie, a jednocześnie nie odbiera mu to spokoju.

KAI: Czy znane są Panu podobne, jeśli chodzi o systematyczność, zapisy innych hierarchów Kościoła w Polsce, lub w naszej części Europy, prowadzone w tamtych czasach?

– Muszę najpierw zaznaczyć, że w Polsce jesteśmy w tej szczęśliwej sytuacji, że historycy są obdarzeni ogromną życzliwością Kościoła hierarchicznego, bo zostali dopuszczeni do ogromnej liczby materiałów w porównaniu z innymi krajami. To jest ewenement w skali światowej. Rozumienie zasadności takich badań nie jest czymś powszechnym w strukturach Kościoła.

Co do zapisków innych hierarchów z tego okresu: wiem o zapiskach arcybiskupa przemyskiego Tokarczuka, bardzo cennych notatkach biskupa Bednorza z Katowic czy arcybiskupa Dąbrowskiego (po części wydanych przez Petera Rainę). Wiem, że istnieją wartościowe pamiętniki i notatniki innych hierarchów, ale nie wydaje mi się, aby którykolwiek z nich prowadził je z podobną regularnością i przez tak długi okres.

Prymas Wyszyński zostawił nam dwa rodzaje pomnikowych tekstów: „Pro memoria”, które teraz publikujemy, oraz homilie, które ogromnym nakładem sił i środków wydaje Instytut Prymasowski.

Co do świadectw ważnych postaci Kościoła spoza Polski, znam, choć często z opisu, spuściznę, jaką pozostawił św. Josemaría Escrivá de Balaguer, a zgromadzoną w archiwum w Rzymie. Objętościowo jest to porównywalne z „Pro memoria”, ale są to inne typy tekstów, bo teksty założyciela Opus Dei nie są tekstami tworzonymi, powiedziałbym, w porównywalnym napięciu i w porównywalnym celu. Jest to – o ile wiem – zupełnie inna spuścizna.

Wydźmy poza świat kościelny. Wydano 13 tomów dzienników Marii Dąbrowskiej i uważamy je za dzieło bardzo obszerne. Bardzo literacki „Dziennik pisany nocą” Gustawa Herlinga-Grudzińskiego obejmuje kilka tomów, podobnie z kilkutomowym dziennikiem Jana Józefa Szczepańskiego.

Co do przedstawicieli świata polskiej polityki, to mamy wydanych pięć tomów (kuriózalnych niekiedy i jak się okazało poddanych autofalszerstwu) dzienników politycznych Mieczysława Rakowskiego. Tymczasem „Pro memoria” zajmą prawdopodobnie 27 tomów!

W tej chwili wydano jedną trzecią, a prace nad kolejnymi tomami są w bardzo zaawansowanym stanie.

KAI: „Pro memoria”, ale i inne prace kard. Wyszyńskiego nie są jednak, przynajmniej na razie, traktowane jako istotne dzieła kultury. Umieszcza się je raczej w dziale literatury „wyznawczej”, ograniczonej do kręgu ludzi wierzących.

– A to jest dzieło absolutnie epokowe. Stawia ono Prymasa Wyszyńskiego w gronie czołowych komentatorów XX wieku. Jego całe dzieło pisarskie – homilie, „Duch pracy ludzkiej”, „Pro memoria” czy „Zapiski więzienne”, będące specyficznym dziełem literackim – to wszystko stawia go – w moim przekonaniu – w gronie istotnych świętych pisarzy i intelektualistów, a zarazem ukazuje go jako jednego z istotnych pisarzy faktu w dziejach literatury polskiej.

„Zapiski więzienne” to tekst o rozpoznawalności globalnej, uniwersalny, jeden z ciekawszych zapisków dotyczących doświadczenia więziennej izolacji, a z drugiej – prześladowań komunistycznych.

Kardynał Wyszyński jest jednym z ważniejszych piszących świętych XX wieku i jedną z najważniejszych osobistości polskiej kultury minionego stulecia. Co więcej, on ma coś do powiedzenia kulturze światowej. Jeżeli zdajemy sobie sprawę, że w osobach Jana Pawła II czy s. Faustyny Kowalskiej mamy do czynienia z perłami polskiego katolicyzmu, ale i polskiej kultury, które są rozpoznawane na całym świecie, to czas uświadomić sobie, że zbliżony format reprezentuje kardynał Wyszyński. Jeszcze jedno: choć polska teologia zdaje się często tego nie dostrzegać, to jest to pionier teologii pracy i to bardzo specyficzny, bo wychodzący z zupełnie innej pozycji niż np. kard. Yves Congar. Prymas Wyszyński nie zażywa podobnej rangi intelektualnej, ale to głównie „dzięki” swoim rodakom, którzy jedynie pobieżnie zauważyli ten wymiar jego dorobku.

„Pro memoria” stanowią doskonały pretekst ku temu, by raz jeszcze „zmierzyć” się z tą postacią. Inaczej będzie to spotkanie przeżywał człowiek wierzący, inaczej niewierzący patriotą, a jeszcze inaczej ktoś, kto ma diametralnie odmienne zdanie niż Prymas Wyszyński. Myślę jednak, że niezależnie od odmienności perspektyw – każdy doceni wielkość tej postaci.

Rozmawiał Tomasz Królak (KAI)

Dr hab. Paweł Skibiński – wykładowca historii najnowszej na Wydziale Historii Uniwersytetu Warszawskiego. Specjalista w dziedzinie historii Kościoła katolickiego w XX wieku oraz historii Hiszpanii w XX wieku. Przewodniczący Zespołu Redakcyjnego wydania codziennych zapisków „Pro memoria” prymasa Stefana Wyszyńskiego. W latach 2010-2015 dyrektor Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego. Obecnie zastępca dyrektora Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej im. R. Dmowskiego i I.J. Paderewskiego. Autor kilku samodzielnych monografii – ostatnio „Odnova tej ziemi. I pielgrzymka Jana Pawła II do Polski, czerwiec 1979” (PIW, 2020).

S. Radosława Podgórska FSK

MATKA CZACKA NIE SKUPIŁA SIĘ NA SOBIE W SWOIM CIERPIENIU (ROZMOWA)

– Gdy w wieku 22 lat straciła wzrok, nie skupiła się na sobie w swoim cierpieniu, ale zaczęła się uczyć żyć jako osoba niewidoma i poświęciła swoje życie innym niewidomym – mówi s. Radosława Podgórska, franciszkanka służebnica Krzyża, o założycielce Zgromadzenia m. Elżbiecie Róży Czackiej. Uznanie przez Papieża w październiku 2020 r. cudu za wstawiennictwem m. Czackiej otworzyło drogę do jej beatyfikacji. Odbędzie się ona razem z beatyfikacją kard. Stefana Wyszyńskiego. S. Radosława opowiada o życiowej drodze m. Czackiej i o dziele Lasek, miejscu ważnym dla niewidomych i „niewidomych duchowo”.

Maria Czerska (KAI): Kim była Matka Czacka?

S. Radosława Podgórska SFK: – Była mężną niewiastą. Niewidomą matką niewidomych – tak nazwał ją Sługa Boży kard. Stefan Wyszyński w mowie pogrzebowej 19 maja 1961 r. Te określenia najlepiej ją charakteryzują. Gdy w wieku 22 lat straciła wzrok, nie skupiła się na sobie w swoim cierpieniu, ale zaczęła się uczyć żyć jako osoba niewidoma i poświęciła swoje życie innym niewidomym. Doświadczyla wielu trudności, przez które przeszła z cnotą męstwa.

KAI: Jakie to były trudności?

– Matka Elżbieta Róża Czacka pochodziła z rodu hrabiowskiego. Urodziła się w 1876 r. w Białej Cerkwi. Rodzina mieszkała na Wołyniu, potem przeniosła się do Warszawy, gdzie Róża zdobyła wykształcenie. Wzrastała w środowisku arystokratycznym, angażowała się w działalność dobroczynną. Niepełnosprawność stała się katalizatorem decyzji o podjęciu życia konsekrowanego.

W 1910 r. Róża powołała Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi, instytucję całkowicie świecką. Odwiedzała osoby niewidome w szpitalach, tworzyła pierwsze punkty pracy, nauki. Z czasem doszła do wniosku, że w dziele potrzebny jest stały personel w postaci zgromadzenia zakonnego. Początkowo myślała o sprowadzeniu Niewidomych Sióstr św. Pawła z Paryża, ale miała świadomość, że zgromadzenie to będzie miało trudności z adaptacją do warunków w Polsce. Po trzech latach spędzonych podczas I wojny światowej w Żytomierzu, które stały się dla niej samotnym nowicjatem, podjęła decyzję o założeniu Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża. Tak to z hrabianki stała się franciszkanką – s. Elżbietą.

To też nie było łatwe. Wiele osób w kurii warszawskiej traktowało tę decyzję jako rodzaj hrabiowskiej chimery. „Zachciało się ślepej babie zakon zakładać” – to dokładny cytat jednej z ówczesnych opinii. Wbrew nim jednak kard. Aleksander Kakowski zaakceptował działalność matki, a podczas jednej z wizyt w kurii poznała ona ks. Władysława Kornilowicza, późniejszego ojca duchowego Lasek.

Trzy lata po założeniu Zgromadzenia m. Czacka zachorowała na nowotwór. Znowu doświadczyła cierpienia. Po dwóch operacjach mogła jednak wrócić do pracy. Co więcej, podczas pobytu w szpitalu poznała Antoniego Marylskiego, który chciał się zaangażować w Dzieło i stał się dyrektorem administracyjnym właśnie powstającego w Laskach zakładu dla niewidomych.

W czasie II wojny światowej m. Czacka w dramatycznych okolicznościach bombardowania w Warszawie straciła oko. Konieczną operację usunięcia gałki ocznej musiała znieść bez znieczulenia.

To nie był koniec cierpienia. Już po wojnie, w 1949 r., spostrzegła, że ma kłopoty z pamięcią, traci orientację. Przekazała wówczas przełożёнstwo generalne swojej następczyni, m. Benedykcje Woyczyńskiej.

Ostatnie 10 lat życia m. Elżbiety to lata ciężkiej choroby z aspektami demencji, powolnego umierania i cierpienia ofiarowywanego w intencji Dzieła. Mieszkała w pokoju przy kaplicy w Laskach. Modliła się i przeżywała swoje cierpienie, którego miała świadomość, w łączności z Bogiem. W jej notatkach i słowach ostatniej modlitwy zawarte jest świadectwo stanów mistycznych.

KAI: Na czym polegał wkład m. Czackiej w opiekę nad osobami niewidomymi w Polsce?

– Jej działalność była przełomowa. Nowość ta polegała przede wszystkim na podejściu do człowieka niewidomego. Mówiła nie tyle o psychologii osoby niewidomej, co raczej osoby, która nie widzi. Akcentowała, że niewidomi nie są upośledzeni lub chorzy i dlatego podejmując relacje z nimi, nie należy stosować jakichś specjalnych ulg. Są to ludzie, którzy doświadczają pewnej ułomności, braku. Mniejsze lub większe ułomności ma każdy. Zwracała uwagę, że osoby niewidome mogą, a nawet powinny być czynne w społeczeństwie, ponieważ są jego pełnowartościowymi członkami. Muszą też coś z siebie dać.

To przekonanie doprowadziło w 1918 r., po powrocie Matki z Żytomierza, do jej bolesnego rozstania z pierwszym zarządem Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi, dla którego wystarczający wydawał się wymiar charytatywny tej opieki. Matka nie chciała tworzyć kolejnego przytułku. Nie chciała, by osoba niewidoma traktowana była przez siebie i innych jak żebrak, niezdolny do pracy, który oczekuje współczucia i pomocy. Pragnęła, by niewidzący mogli się uczyć i usamodzielniać, tak, by zdobyć wykształcenie, zawód i pracę.

Tymczasem byli oni na łasce – i niełasce – swoich rodzin. Wiemy, że w czasie, gdy Matka zaczynała swoją działalność, funkcjonowało jedno stowarzyszenie niewidomych muzyków. Były to jednak osoby mające duże wsparcie ze strony swojego otoczenia. Dzieci z prostych, ubogich rodzin, nie miały żadnych szans na naukę i pozostawały najzwyczajniej zaniedbane.

KAI: Jak powstały Laski?

– Jeszcze przed założeniem Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi, Róża Czacka, odbyła serię podróży po Europie, poznając nowoczesne metody pracy z osobami niewidomymi. Później pracowała nad dostosowaniem alfabetu Braille'a do polskiego systemu fonetycznego.

Warto podkreślić, że Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża, które stworzyła, z założenia nie powstało samo dla siebie. Jest ono na służbie w Towarzystwie Opieki nad Ociemniałymi, dlatego każda siostra po ślubach wieczystych staje się członkiem Towarzystwa. Ciekawostką i ewenementem jest to ścisłe związanie instytucji świeckiej ze zgromadzeniem zakonnym, zwłaszcza gdy mówimy o 1918 r.

Trochę piaszczystej ziemi na skraju Puszczy Kampinoskiej Matka otrzymała od Antoniego Daszewskiego. Dzięki zaangażowaniu Antoniego Marylskiego powstały tam pierwsze domy tworzące przyszły ośrodek w Laskach. Wówczas były to dalekie peryferie, nie było nawet drogi utwardzonej. O stworzenie jej Matka Czacka poprosiła lokalnych gospodarzy. Z Warszawy dojechać komunikacją można było do Powązek. Dalej – na własnych nogach. Matka wielokrotnie tak chodziła. Potem funkcjonowała tzw. furka. Na tej furze, na zmianę z panem Marylskim jeździła często ze zlewkami dla zakładowej trzody chlewnej.

Do Lasek trafiały przede wszystkim dzieci z rodzin ubogich. Informacje nt. ośrodka, możliwości opieki i kształcenia rozchodziły się po Polsce przede wszystkim dzięki „Rycerzowi Niepokalanej” i „Posłańcowi Serca Jezusowego”. Rodzice przywozili swoje dzieci, zostawiając im zwykle trochę prostego ubrania. Całą resztą – utrzymaniem i nauką – musiała się zająć Matka i siostry. Wymiar charytatywny Dzieła był więc również bardzo istotny. Było to możliwe dzięki licznym kwestom prowadzonym przez Matkę i siostry na ten cel.

Jeszcze przed wojną w Laskach uczyło się ok. 100 dzieci. Matka opiekowała się też osobami niewidomymi w innych miejscach. W sumie szkołę w Laskach ukończyło około 3,5 tys. wychowanków. Pracują w najróżniejszych zawodach, są psychologami, pedagogami, informatykami, muzykami. Studiują, robią doktoraty. Niektórzy z nich to osoby znane, jak pianista Edwin Kowalik. Naszym absolwentem jest też np. Paweł Wdówik, obecnie sekretarz stanu w Ministerstwie Rodziny i Polityki Społecznej.

Dziś w Laskach uczy się ok. 190 dzieci. Jest dział niewidomego absolwenta, wspierający młodzież w znalezieniu pracy i angażowaniu się w różne projekty. Trzeba jednak wspomnieć, że obecnie, dzięki postępowi medycyny, rzadziej zdarza się, że brak wzroku jest jedynym problemem osób niewidomych. Często bywa tak, że ta niepełnosprawność sprzęgnięta jest z inną niepełnosprawnością fizyczną lub intelektualną. Wymagania wobec takich uczniów musimy w oczywisty sposób dostosowywać do ich realnych możliwości.

KAI: Laski jednak to nie tylko dzieło opieki nad osobami niewidomymi, ale również szczególne miejsce, ważne dla polskiej historii i kultury.

– Było to miejsce szczególne już w okresie międzywojennym, dzięki obecności naszego ojca duchowego, Sługi Bożego ks. Władysława Kornilowicza. Jak wspominałam, m. Czacka poznała go na korytarzu podczas jednej z wizyt w kurii warszawskiej. Powiedział, że gdyby mógł się na coś przydać, to jest chętny do pomocy. To była jego postawa. Tak więc po śmierci pierwszego kierownika duchowego Matki Czackiej, ks. Władysława Krawieckiego (zm. w 1921 r.) jego następcą został ks. Kornilowicz. Początkowo pracował jeszcze na KUL, dojeżdżał do Lasek, głosił rekolekcje. Na stałe zamieszkał tam w 1930 r.

Miał szczególny dar otwartości na osoby poszukujące, wątpiące w wierze, deklarujące się jako niewierzące, na „niewidomych duchowo”. Przychodzili do niego, dzielili się trudnościami, niezrozumieniem Kościoła, stawiali pytania o Boga, o egzystencję. O. Kornilowicz nigdy

nie był krasomówcą. Umiał za to słuchać. Słuchał w taki sposób, że człowiek, który mówił, zaczynał słuchać sam siebie. Ks. Korniłowicz asystował przy spotkaniach tzw. „Kółka”, w których uczestniczyła wrażliwa młodzież uniwersytecka, zainteresowana pogłębianiem życia wewnętrznego. Z tym środowiskiem związani byli m.in. Jerzy Liebert, Jarosław Iwaszkiewicz, Zofia Nałkowska, Maria Winowska, Konrad Górski czy Antoni Słonimski. Miał też kontakty ze sferami w wojsku, które – co tu ukrywać – nie były bardzo religijne. Ks. Korniłowicz jednak potrafił z wojskowymi rozmawiać.

Ludzi zadających pytania, poszukujących, niewiele mówiąc, zapraszał do Lasek, do służby niewidomym. Zawsze podkreślał, że nikt tu nie jest obcy. Zapraszał na modlitwę, głosił rekolekcje dla nich. Dlatego też w Laskach powstał dom rekolekcyjny.

To nie była działalność „lukrowana”, usłana różami. Można powiedzieć, że Laski jako środowisko ze względu na tę otwartość otrzymało też swoje „lanie” od innych środowisk, które miały nieco inną perspektywę.

Z Laskami związane były też takie postaci jak ks. Jan Zieja, kard. Stefan Wyszyński, który uważał się za duchowego syna ks. Korniłowicza, czy ks. Tadeusz Fedorowicz, który został zaproszony przez chorego już ks. Korniłowicza, by przejął po nim funkcję kapłana w Laskach. Ks. Tadeusz kontynuował jego dzieło, stając się duchowym autorytetem dla kolejnych pokoleń polskiej inteligencji. Czy spowiadał się u niego Karol Wojtyła? Temat ten otoczony był przez ks. Tadeusza delikatną tajemnicą. Wiemy, że papież był z nim bardzo związany i do 1995 r. ks. Tadeusz na rocznicę wyboru Jana Pawła II i na swoje imieniny zawsze był w Rzymie. Wraz z jego śmiercią w 2002 r. skończył się pewien etap w życiu Lasek, gdy przestaliśmy jakby mieć duchowych ojców Dzieła.

KAI: W jaki sposób z Laskami związał się kard. Wyszyński?

– W czasie II wojny światowej m. Czacka, chroniąc siostry i osoby niewidome, wysłała większość z nich do Żułowa pod Lublinem i do Kozłówki, która była filią Żułowa. Sama z niewielką grupką sióstr została w Laskach i w Warszawie. Właśnie do grupy sióstr przebywających w Kozłówce matka zaprosiła ks. Stefana Wyszyńskiego, prosząc, by był ich kapłanem. To był rok 1940. Po pobycie w Kozłówce i Żułowie ks. Wyszyński przyjechał w 1942 r. do Lasek. Gdy ks. Jan Zieja jako kapłan AK został zdekonspirowany, jego funkcję podjął ks. Wyszyński, będąc zarazem kapłanem w Laskach.

KAI: Jakie znaczenie ma dla sióstr to, że kard. Wyszyński i Matka Czacka będą razem beatyfikowani?

– Jest to dla nas duże zaskoczenie, ale też uśmiech Pana Boga – kard. Wyszyński „poczekał” na matkę. Bardzo ją cenił. Nie wiem, czy można mówić o przyjaźni, ale na pewno było to duże zrozumienie. Przyjeżdżał do Lasek w każdy Wielki Piątek i Wielką Sobotę. Mówił do sióstr konferencje. Wpadał do Matki Elżbiety na „porozmawianie”. Wspominał, że współpraca z nią nie była łatwa, bo Matka wymagała – od siebie i od innych. Nawet gdy już działał instytut w Choszczówce i Prymas częściej tam przebywał, Triduum Paschalne spędzał w Laskach. Bardzo pragnął beatyfikacji ks. Korniłowicza i był inicjatorem rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego. Ale również podczas pogrzebu Matki dał wyraz przekonaniu, że uważa ją za świętą i że jej beatyfikacja prędzej czy później się odbędzie. Mówił o niej z wielką wrażliwością i czułością.

KAI: Na jakim etapie jest proces beatyfikacyjny ks. Kornilowicza?

– Dekret o heroiczności cnót został zatwierdzony w 2019 r. Teraz czekamy na cud. Jednym z naszych najsmielszych marzeń było to, by beatyfikowane zostały trzy osoby.

KAI: Jak wyglądała droga do beatyfikacji m. Czackiej?

– Zmarła w opinii świętości i było oczywiste, że proces beatyfikacyjny się rozpocznie, ale to trwało długo, być może z uwagi na proces ks. Kornilowicza, który rozpoczął się w 1978 r. i wiązał się z dużym wysiłkiem, jakim były np. tłumaczenia. Proces m. Czackiej na etapie diecezjalnym rozpoczął się w grudniu 1987 r. Choć siostry miały już bardzo wiele świadectw zebranych, praca była żmudna. Oba procesy zakończono na etapie diecezjalnym w 1995 r., po czym rozpoczął się ich etap rzymski. Wtedy też zaczęłyśmy, niemal równolegle, pisanie *positio* na temat życia i świętości ks. Kornilowicza i Matki Elżbiety. *Positio* ks. Kornilowicza zakończyłyśmy w 2008 r., natomiast Matki Elżbiety pod koniec 2010 r. Dekret o heroiczności jej cnót wydany został w 2017 r. Już wtedy odbywał się proces diecezjalny w sprawie domniemanego cudu. Cud ten został zatwierdzony i uznany przez Ojca Świętego w październiku 2020 r., co otworzyło drogę do beatyfikacji.

KAI: Jaki to był cud?

– Wydarzył się w 2010 r. Związany był z ciężkim wypadkiem 10-letniej wówczas dziewczynki. Zdarzenie miało miejsce 31 sierpnia w okolicy Łomży. Dziecko bawiło się na huśtawce z bali sosnowych. Bal podtrzymujący całą konstrukcję pękł, przyginając dziewczynkę lewą część twarzoczaszki. Była w ciężkim stanie, w głębokiej śpiączce. Lekarze nie dawali wielkiej nadziei. Uszkodzenia były tak duże, iż spodziewali się, że dziecko jeśli nie umrze, pozostanie w stanie wegetatywnym lub będzie miało poważne uszkodzenia, m.in. wzroku i słuchu. Tymczasem już 13 września nastąpił przełom i dziewczynka zaczęła szybko odzyskiwać wszystkie władze. Po 62 dniach leczenia na własnych nogach wyszła ze szpitala. Jest całkowicie zdrowa, choć na zdjęciach rentgenowskich widać ślady wypadku, które mogłyby wskazywać na trwałe uszkodzenia i niesprawność.

W dniu wypadku mama dziewczynki, która jest bratową jednej z naszych sióstr, zadzwoniła z płaczem i z prośbą o modlitwę. Modliło się całe Zgromadzenie za wstawiennictwem Matki Czackiej.

KAI: W jaki sposób przygotowują się siostry do beatyfikacji?

– Staramy się w zgromadzeniu jeszcze bardziej przybliżyć się do słów i nauczania matki. Chciałyśmy jeździć do różnych parafii i opowiadać o niej. Niestety czas pandemii utrudnia takie apostołskie działania. Ufam, że uda się przynajmniej odwiedzić te parafie, z których siostry pochodzą, by przekazać przesłanie Matki Elżbiety. A w zgromadzeniu chcemy się nawracać i być wierne charyzmatowi jego Założycielki. Tak bardzo czekałyśmy na to wydarzenie. Cieszymy się, że staje się rzeczywistością.

KAI: Jakie jest przesłanie Matki Czackiej? W czym wyrażała się jej świętość?

– Jej świętość wyrażała się w przyjęciu krzyża niewidzenia oraz w męstwie i wytrwałości wobec trudności. Gdy napotykała przeciwności, zawsze mówiła, że Pan Bóg chce od nas wszystkiego, co możemy dać, a On i tak ze swej strony zapewni nam wszystko, czego potrzebujemy. Miała niesamowitą ufność w Bożą Opatrzność.

Jej świętość wyrażała się też w wielkiej miłości do każdego człowieka, w postawie wyrzeczenia się siebie dla innych. Była osobą wrażliwą, umiejącą słuchać. Od strony duchowej

miała niezwykle autorytet, ale jednocześnie delikatność, dzięki której nie było w niej cienia apodyktyczności. Mawiała: „Pokój i radość w krzyżu”. Wprowadziła też w naszym środowisku formę pozdrowienia: „Przez krzyż – do nieba” – to jest nasze główne, choć krótkie przesłanie.

Rozmawiała Maria Czerska (KAI)

Dawid Gospodarek

DZIEŁO LASEK W CZORAJ I DZIŚ (REPORTAŻ)

Najważniejsze dzieło matki Elżbiety Róży Czackiej – prekursorski, nowoczesny ośrodek dla niewidomych, Zgromadzenie Franciszkanek Służebnic Krzyża i całe środowisko, będące przestrzenią rozwoju duchowego, dialogu ekumenicznego i światopoglądowego, ma stolicę w Laskach, położonych na skraju Puszczy Kampinoskiej pod Warszawą.

Początki – Triuno

„To nasze Triuno” – mówi z uśmiechem oprowadzając mnie po cmentarzu w Laskach s. Agata Bieleś FSK, wskazując na trzy kolorowo zakwiecone mogiły pod wysokim, brązowym krzyżem. „Założycielka, Matka Czacka. Obecnie to grób symboliczny, ponieważ jej szczątki przeniesiono do sarkofagu przy kaplicy, w miejscu, gdzie kiedyś był jej pokój. Obok najbliższy współpracownik Matki, który nadał charakter temu dziełu, zwanemu ‘Dziełem Lasek’ – ks. Władysław Kornilowicz. Też ze względu na proces beatyfikacyjny ciało ekshumowano i spoczywa w kościele św. Marcina przy ulicy Piwnej w Warszawie. I na końcu budowniczy tego miejsca, Antoni Marylski, któremu pod koniec życia, gdy miał ponad 70 lat, po w tajemnicy, zaocznie skończonych studiach teologicznych w seminarium, Prymas Wyszyński udzielił sakramentu święceń” – kontynuuje moja przewodniczka.

„Ks. Kornilowicz zamieszkał w Laskach w 1930 r., a działał już wcześniej. Wprowadził wielu ludzi mocnych intelektualnie, wielu wspaniałych współpracowników dla Dzieła Matki. Połączenie wielkiego intelektu i prostoty jest receptą na cuda. Ks. Marylski natomiast spotkał Matkę Czacką, gdy była w opłakanym stanie w szpitalu, bardzo chora. Wtedy się nią zachwycił” – opowiada s. Agata.

Ks. Kornilowicz, wybitny duszpasterz po tomistycznych studiach we Fryburgu, który wywarł ogromny wpływ nie tylko na kształt Lasek, ale i na pokolenia kapłanów i polskich katolików, towarzyszył inteligencji nie tylko tej katolickiej, realizował postulaty przedsoborowego ruchu liturgicznego i współtworzył go, a nawet wyprzedzał pewne liturgiczne postulaty Soboru Watykańskiego II. Tomista i personalista, który fascynował błyskotliwością i wiedzą nawet niewierzących. O nim Prymas Wyszyński napisał, że był kapłanem o największym wpływie na jego życie. „Proces beatyfikacyjny ks. Władysława Kornilowicza jest co prawda zaawansowany, ale musi zostać uznany cud za jego wstawiennictwem. Tego jeszcze brakuje” – mówił w rozmowie z KAI kard. Kazimierz Nycz.

O Antonim Marylskim tak pisał Zbigniew Herbert: „Kultura to suma ludzi nieprzeciętnych. Należał do nich Antoni Marylski – o ogromnym doświadczeniu życiowym od rewolucji

październikowej, przez dwudziestolecie, całą historię ukrywania ludzi w czasie wojny, po trudny okres późniejszy. Człowiek, który ogarniał bardzo wiele i miał tak potężną równowagę ducha, że potrafił nie tylko ze swojego życia, podzielonego jakby na rozdziały, uczynić całość, ale promieniował czymś, co jest prawdziwym humanizmem. Łączą się z tym takie rzeczy, jak pewien rodzaj spodni noszonych w niepowtarzalny sposób, a także indywidualny język, który nie jest językiem gazet, lecz wyraża wewnętrzną treść człowieka. Dla mnie spotkanie z Antonim Marylskim było wstępem do zrozumienia, czym jest kultura, która nie polega na wydawaniu tłustych periodyków czy tomów wierszy, ale na własnym stylu wspaniałych ludzi”.

Triuno to oficjalna nazwa Dzieła Lasek – na cześć Trójcy Świętej, Jednego Boga w Trzech Osobach. Nazwę tę odnosi się nie tylko do Boga i trójki założycieli, ale też filarów Dzieła: świeckich pracowników Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi, osób niewidomych oraz powstałego w 1918 r. Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża. „Dzieło to jest z Boga i dla Boga. Gdyby zmieniło swój kształt, nie ma racji bytu” – podkreślała stanowczo Matka Czacka.

Założycielka

Elżbieta Róża Czacka, świetnie wykształcona arystokratka, od dzieciństwa była zagrożona utratą wzroku, który ostatecznie straciła, mając 22 lata, w wyniku upadku z konia. Gdy jeden z wybitniejszych lekarzy, do którego udano się po pomoc, wskazywał na beznadziejność jej sytuacji, dał jednocześnie cel i sens, zachęcając, by poświęciła się pracy na rzecz niewidomych. Oddała się temu z zapałem, najpierw osobiście się usamodzielniając, następnie badając w najlepszych ośrodkach (Francja, Niemcy, Austria, Szwajcaria) sposoby pomocy niewidomym. Przez dekadę zdobywszy doświadczenie i specjalistyczną wiedzę, z własnymi pomysłami (np. utworzeniem polskiego alfabetu Braille’a), opracowała kompleksowy system podejścia do niewidomych. Najpierw w 1910 r. otworzyła Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi, a po paru latach założyła Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża, podkreślając jednocześnie katolicki charakter całego Dzieła. Ośrodek w Laskach powstał w 1922 r.

Nowe zgromadzenie cechuje się czerpaniem z trzech duchowości – franciszkańskiej (m.in. prostota ewangelii, ubóstwo i troska o bliźnich), dominikańskiej (wymiar intelektualny, pokorne poszukiwanie prawdy) i benedyktyńskiej (nacisk na liturgię, przez którą uwielbia się Boga i uświęca ludzi). Ważnym rysem duchowości jest głęboka teologia krzyża, zadośćuczynienie „za ślepotę świata”. Siostry mają pomagać niewidomym nieść krzyż, a „niewidomych na duszy” kierować w stronę Światła. Stąd na mapie Lasek, oprócz szkół, gabinetów i wszelkich pomocy dla rozwoju osób niewidomych, bardzo ważnym punktem jest dom rekolekcyjny.

„Matka chciała podkreślić godność osób niewidomych, zrobić z nich partnerów w życiu, dać im szanse równego rozwoju i możliwość, by dali coś z siebie, byli użyteczni również dla innych. Absolvenci Dzieła nie tylko wykonywali różne prace ręczne, ale byli ekonomistami, muzykami, świetnie radzili sobie w świecie. I często wracali tu, wspierać kolejne pokolenia” – opowiada s. Agata, wskazując na wagę wyposażenia niewidomych w siłę duchową, ale też w konkretną wiedzę i umiejętności. „Matka odebrała swoją ślepotę jako zadanie i tego chce uczyć innych niewidomych” – dodaje. W Polsce w tej dziedzinie była prekursorką i od początku starała się, by dzieło było na najwyższym poziomie, nowoczesne i profesjonalne. „My, siostry,

mamy być ubogie, a dla niewidomych oddane miało być wszystko, co najlepsze dla ich rozwoju” – podkreśla s. Agata.

Matka Czacka miała dar rozpoznawania u ludzi charyzmatów i stwarzała przestrzeń, by rozkwitały one w środowisku Lasek, jednocześnie to środowisko współtworząc. Jej bogata historia mogłaby stanowić wystarczający materiał na kilka sezonów trzymającego w napięciu, wzruszającego, dającego inspirację i nadzieję porządnego serialu.

O tym, jak prężny już w pierwszych latach istnienia był ośrodek w Laskach, świadczy przykra lista zniszczeń i strat spowodowanych dramatycznymi wydarzeniami II wojny światowej. Spłonęły naukowa biblioteka z publikacjami z zakresu tyflogologii oraz archiwaliai gromadzonymi przez Matkę Czacką, profesjonalna sala koncertowa, zniszczony został budynek szkoły i internatu dla chłopców. Zniszczone zostały wyposażenie szkół, biblioteka czarnodrukowa zawierająca 7 tys. tomów, magazyny, warsztaty.

Podczas nalotów bombowych ucierpiała również Matka Czacka, która straciła oko – odłamek pocisku utknął w niewidzącym już oku, które trzeba było operacyjnie usunąć. Matka dzielnie zniosła operację przeprowadzaną bez znieczulenia. Jak opowiadała s. Joanna Lossow, po przyjęciu Wiatyku przed operacją modliła się po łacinie: „W ręce Twoje Panie oddaję ducha mego” i nie zwracała uwagi na ból ani odgłosy wojny rozlegające się wokół, trwała w modlitewnym skupieniu, jakby klęczała w kaplicy.

„Matka Czacka jest oczywiście niewidomą patronką niewidomych. Dla mnie jest przede wszystkim patronką kobiet, niewiast mężnych. Jak mężna niewiasta ze Starego Testamentu, nawet w sytuacji zagrożenia życia idąca naprzód, tam, gdzie widzi sens, misję. Patronka kobiet zagubionych, zmęczonych, które tracą sens życia, uwikłanych w różne sytuacje... Matka jest patronką dodającą odwagi. Przecież niesamowitej kruchości fizycznej, a jak odważna, jak silna, idąca naprzód. Wiedziała, co straciła i co oddała sama. I była bardzo we wszystkim pokorna” – mówi s. Agata.

Inteligencja

Ważną postacią dla Dzieła był Achilles Ratti, nuncjusz apostolski, późniejszy papież Pius XI. To on skierował do pomocy w Laskach ks. Kornilowicza, który prowadził młodych studentów (również niewierzących), chętnie słuchających jego filozoficznych wykładów. Lgnęły do niego ważne postaci ze świata nauki i kultury. On np. udzielał na łożu śmierci sakramentu namaszczenia chorych marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu. Skupione wokół jego działalności osoby przyprowadzał do Lasek, by angażowały się w Dzieło. Praca z siostrami dla niewidomych zaowocowała wieloma nawróceniami, a nawet konwersjami z judaizmu na katolicyzm i powołaniami do zgromadzenia.

Jedną z takich osób była Zofia Steinberg, pochodząca z rodziny ortodoksyjnych Żydów. Została lekarzem, angażowała się w działalność charytatywną. Zaangażowała się też w środowisko ks. Kornilowicza, trafiając do Lasek. Pracowała z takim oddaniem, że Matka Czacka stawiała siostrą ją – Żydówkę i socjalistkę – za wzór do naśladowania. W końcu przyjęła chrzest i wstąpiła do sióstr franciszekanek, przyjmując imię Katarzyna, wykazując się w dalszej pracy ogromnym oddaniem Dziełu i niesamowitą odwagą podczas działalności w czasie wojny i niemieckiej okupacji oraz za czasów PRL.

Duch franciszkański

Cezary Gawryś w „Więzi” przytoczył wymowny fragment wydanej w Paryżu w 1945 r. książki „Exigences chrétiennes en politique”, przebywającego w Polsce w latach 30. ks. Charlesa Journeta (późniejszy kardynał), który miał tu okazję przegadać wiele godzin z ks. Kornilowiczem: „Spotkaliśmy w pewnym zakątku Polski (...) Kościół prawdziwie franciszkański. Przyjmuje on życzliwie wszelkie nędze ciała i duszy, a jednocześnie wszelkie poszukiwania sztuki najbardziej nowoczesnej. Pełen jest cudownego poszanowania pragnień papieża i wymagań liturgii, lecz również wspaniale wolny od wszelkiego formalizmu, wolny jak obłok na niebie. Nie ma twardości ni wzgardy dla Żydów (...). Nie zna kłamstwa, jest szczery aż do przesady. Umie myśleć o komunistach, nie by ich przeklinać, lecz by ich nawiedzać w więzieniu, by gromadzić nad ich głowami węgle miłości i roztopić gorycz i bunt ich dusz. Nigdy nie miał ducha zakrystii, ale serce jego bije szerokim tętnem wielkiego Kościoła powszechnego i otwiera się (...) na wszystkie cierpienia Kościoła, na wszystkie jego niepokoje i na wszystkie nadzieje”.

Wojna, Wyszyński i opozycja

W 1939 r. do Lasek trafił na jakiś czas ks. Jan Zieja, ceniony duszpasterz, społecznik i pisarz. Posługiwał jako kapelan. W 1942 r. na zaproszenie ks. Kornilowicza przybył do Lasek ks. prof. Stefan Wyszyński. Późniejszy Prymas Tysiąclecia był tu kapłanem, katechetą, wykładowcą nauki społecznej Kościoła, prawa kanonicznego, spółdzielczości, ekonomii, a nawet podtrzymującej na duchu historii Polski. Omawiał też bieżącą sytuację polityczną. Był też kapłanem wojskowym. Po zaprzysiężeniu w Armii Krajowej przyjął pseudonim Radwan III. W Laskach formowano wówczas świeckich „katechistów” do tajnej akcji duszpasterskiej wśród Polaków na przymusowych robotach w Niemczech. Po wojnie czas w Laskach Wyszyński nazwał „nowicjatem”, a to miejsce i środowisko były mu do końca bliskie.

Funkcjonował szpital, ale też pomagano powstańcom, Żydom. Były codziennie nabożeństwa i Msze, procesje Bożego Ciała i rezurekcje. Siostry angażowane były w działania wojenne, podczas kampanii wrześniowej kopały rowy wokół Warszawy, wspierały okolicznych mieszkańców, opatrywały rannych.

Za zgodą Matki w Laskach wsparciem cieszył się od samego początku ruch oporu, włączono się także w Powstanie Warszawskie.

Podobnie jak podczas nazistowskiej okupacji w Laskach mógł funkcjonować ruch oporu, nawet odbierając formację duchowo-patriotyczną, tak w czasie PRL, poprzez kręgi ruchów katolickiej inteligencji (Znak, Więź), stały się miejscem tajnego działania opozycji antykomunistycznej. Miały tu miejsce dyskusje, planowanie, konferencje. Można tu było też po prostu odpocząć i odczuć odrobinę swobody. Tu spotykali się ludzie bardzo różni światopoglądowo, religijnie, mentalnie. Ściany pomieszczeń były świadkami wielu fascynujących dyskusji, ducha dialogu, wzajemnego szacunku, troski o dobro wspólne. To tu Adam Michnik napisał wydaną w 1977 r. słynną książkę „Kościół. Lewica. Dialog”.

Laski były też miejscem łagodzenia sporów. Po tym, jak Jerzy Zawieyski skrytykował w Sejmie list polskich biskupów do niemieckiego episkopatu, jego dotychczas przyjacielskie

relacje z Prymasem Wyszyńskim się popsuły. Tu ogromnymi zdolnościami mediacyjnymi i dyplomacją wykazał się budowniczy ośrodka w Laskach, Antoni Marylski. Dzięki jego zaangażowaniu, Prymas pierwszy wyciągnął rękę do zgody i spotkał się ze swoim przyjacielem oraz innymi posłami Znak w Laskach.

Duchowość

„My akceptujemy ludzi, którzy tu przyjeżdżają, takimi jakimi są. Tego nas uczyła Matka Czacka czy ks. Kornilowicz. Łatwo oceniać, szufladkować, ale my bardzo staramy się tego nie robić. Dobrze wiemy, że każdy ma inne historie, inne zranienia. To, co się w ludziach dokona, nie jest naszą zasługą. My nawet za bardzo się nie wtrącamy, tylko sobie jesteśmy, żyjemy swoim rytmem. Są indywidualne pobyty, przyjeżdżają grupy na rekolekcje. Bardzo różne. Tu jest zielono, cicho, pięknie o każdej porze roku. Niewidomi tu też robią swoje, gdy się dostrzega, jak oni pięknie, prosto i normalnie żyją. Tu dotyka się trochę innej rzeczywistości, innego ducha. Przyjeżdżają często ludzie poszukujący, ludzie chcący uciec od zgiełku, coraz częściej tacy, którym ciężko dziś odnaleźć się w Kościele. Mamy też np. swoje rekolekcje dla osób niewidomych” – opowiada s. Agata. Zaznacza, że nikogo się do niczego nie zmusza, zostawia się pole do działania Panu Bogu.

Podkreśla też rolę liturgii, nabożeństw, troskę o wystrój kościoła. „Ks. Kornilowicz zarażał modlitwą brewiarzową. Długo przed soborem nawet świeccy modlili się z nim brewiarzem” – opowiada franciszkanka. To on kształtował „ducha” Lasek, organizował pierwsze rekolekcje dla „swoich filozofów”, sprowadzał innych wybitnych duszpasterzy.

Kaplicę Matki Bożej Anielskiej skończono budować w 1925 r. Zaprojektował ją architekt Łukasz Wolski, stylem nawiązuje do zakopiańskiej drewnianej zabudowy. Wnętrze bardzo proste, mocno kojarzące się z duchem franciszkańskim i ekologiczną encykliką papieża Franciszka „Laudato si”. W środku pachnie lasem, jest cisza i spokój. Co ważne – kaplica jest cały czas otwarta. W grudniu 2020 r., obok kaplicy, w jasnym pomieszczeniu niegdyś będącym pokojem Matki Czackiej, umieszczono prosty, drewniany sarkofag na szczątki założycielki, przy którym ustawiono ułożone z wyczcium w bukiety wiosenne kwiaty. Nad nim wisi krzyż, obok portret. Są dwie ławy z kłęcznikami.

W Laskach powstawały pomysły na nowe zgromadzenia czy instytucje (np. Instytut Przemienienia Pańskiego), a inne otrzymywały tu pomoc w konstituowaniu się (np. „Ósemki” Prymasa Wyszyńskiego).

Ekumenizm

Środowisko Lasek zapisało również sięgającą do czasów przedsoborowych, ważną i prekursorską kartę w dziejach polskiego ekumenizmu. Wybitną postacią była tu s. Joanna Lossow. Ekumenizm wyniosła z domu rodzinnego, bo jej matka była katoliczką, a ojciec ewangelikiem. Ekumeniczna wrażliwość kształtowała się pod okiem ks. Kornilowicza, którego była sekretarką, oraz Matki Czackiej. Zanim trafiła do Lasek, miała świetne przygotowanie intelektualne – studiowała w Paryżu m.in. u Jacques’a Maritaina. Szacunek do drugiego, uczciwy

dialog, świadomość tożsamości i brak lęku przy spotkaniu z innym owocowały wieloma relacjami z przedstawicielami innych wyznań oraz ekumenicznymi inicjatywami, a także wytrwałą pracą na polu ekumenizmu w warszawskiej kurii metropolitarnej i przy episkopacie. Założyła w 1976 r. Ośrodek Ekumeniczny Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża im. Jana XXIII „Joannicum”, działający w Warszawie przy ul. Piwnej. Przyjaźniła się z ewangelicką diakonisą Reginą Witt, z którą odwiedziły papieża Pawła VI. On zachęcił je do pielęgnowania przyjaźni, która jest znakiem i zadatkiem nadziei osiągnięcia jedności.

Odwiedzała też prawosławne siostry na Grabarce, widząc ekumeniczny potencjał w relacjach i działaniu zakonów. Organizowała od 1962 r. nabożeństwa ekumeniczne w kościele św. Marcina w Warszawie, a także rekolekcje, liczne konferencje, spotkania. Chętnie spotykała się też z niewierzącymi. W Laskach powstała bogata biblioteka ekumeniczna.

Cmentarz

Prawie hektarowy cmentarz w Laskach jest ważnym świadkiem historii dzieła Matki Czackiej. Spoczywają na nim związani z ośrodkiem lekarze, pracownicy i wychowankowie Towarzystwa, siostry, ale także artyści, literaci, politycy, księża. Ks. Jan Zieja – wybitny duszpasterz i społecznik, wyprzedzający myśl Soboru Watykańskiego II, a nawet papieża Franciszka. Są mocno związani z Dziełem Lasek księża Aleksander i Tadeusz Federowiczowie – z duchowej posługi Tadeusza nawet jako papież korzystał Karol Wojtyła. Spoczywa tu prof. Stefan Świeżawski, także przyjaciel Wojtyły i jedyny świecki audytor Soboru z za żelaznej kurtyny. Pochowany jest tu także pisarz, działacz Klubu Inteligencji Katolickiej i poseł na Sejm Jerzy Zawieyski (nazywał Laski „duchową ojczyzną”. Tu wraz z żoną pochowany jest Tadeusz Mazowiecki, który z Laskami był mocno związany, a ludziom Lasek poświęcił książkę. Jest grób Antoniego Słonimskiego, Mariana Brandysa z żoną, Jana Lechonia czy katolickiego działacza politycznego Stanisława Stommy.

Cmentarz jest bardzo klimatyczny – pośród drzew, zieleni, ptasich śpiewów. Mogiły są ziemne, otoczone kamieniami, na nich zieleń i żywe kwiaty. Dobrze zaprojektowany i estetycznie spójny. Zadbane groby, kwiaty i znicze oraz przechadzający się alejkami ludzie świadczą o tym, że o zmarłych się tu nie zapomina.

Laski Dziś

„Przez krzyż!” – krzyczą niewidome dziewczynki wybiegające ze szkoły, witając się radośnie z s. Agatą i chwając piątką z angielskiego. „Do nieba!” – odpowiada siostra. To właśnie powitanie, które przyjęło się w Laskach: „Przez krzyż – do nieba”. „Chyba wymyślili to sami niewidomi. Bo tu jest krzyż, krzyż ślepoty, niewygody, cierpienia. Zwłaszcza widzę, że życie starszych osób niewidomych jest bardzo trudne” – mówi s. Agata, przypominając, że duchowość krzyża mocno wpisana jest w charyzmat Lasek.

„Pokazujemy, że niepełnosprawność nie jest straszna. My się śmiejemy, jeździmy na wycieczki, na rolkach, mówimy po angielsku, pieczemy ciasta, robimy wszystko. I to innym otwiera oczy. A nasi podopieczni mają swój czar” – opowiada s. Agata. I rzeczywiście – jej

podopieczne są bardzo śmiałe, dopytują o wszystko, zagadują, chwalą się chętnie wiedzą i umiejętnościami.

W internacie są grupy podopiecznych, dzieci mają swoje pokoje z salonem i zapleczem kuchennym. Same sprzątają, gotują, nakrywają do stołu, wymyślają sobie rozrywki. Mają w salonie pianino, gry. Korzystają ze smartfonów, jest sala do rehabilitacji czy zabawy. W szkołach są odpowiednio wyposażone sale, są maszyny do pisania brajlem, książki, sale komputerowe, sala gimnastyczna, stołówka. Stroją się, tańczą, nastolatki randkują. Życie toczy się po prostu normalnie. Jest świetnie wyposażona biblioteka. Podopieczni pływają w basenie i jeżdżą konno, bo w ośrodku jest też stadnina i konie do hipoterapii. Jeżdżą na wycieczki, nawet zagraniczne.

W Laskach edukuje się nie tylko niewidomych, ale również ich rodziny, przygotowując do wspólnego życia. Jest przedszkole, szkoła podstawowa, szkoła specjalna, liceum ogólnokształcące i technikum, gdzie niewidomi mogą się przygotowywać również do wykonywania zawodów, np. masażyści, programiści. Jest też szkoła branżowa rękodziela i mechaniki, szkoła muzyczna. W planach jest jeszcze gastronomia. Jest również szpitalik. Podobnie jak za czasów Matki Czackiej, widać dużą troskę o to, by wszystko było nowoczesne, profesjonalne i służyło jak najlepiej podopiecznym.

Obecnie pod opieką ośrodka w Laskach jest 193 dzieci, z czego 40 dojeżdża z Warszawy. „Dzieci wolą jednak nocować u nas, bo tu mają towarzystwo, mają rozrywki, mogą pozwolić sobie na samodzielność” – mówi s. Agata.

Siostry, nauczyciele i wychowawcy są specjalistami w tyflopedagogice. „Przygotowujemy naszych podopiecznych do życia pełnią życia, do realizacji marzeń i pasji, do jak największej sprawności i samodzielności. Kończą studia, robią kariery, zakładają rodziny, mają dzieci” – opowiada s. Agata. Absolwenci często wracają do ośrodka uczyć kolejne pokolenia.

Wciąż funkcjonuje dom rekolekcyjny, otwarty na indywidualne osoby i grupy. Przyjeżdżają z sentymentem osoby związane ze środowiskiem Znaku, Więzi, Klubów Inteligencji Katolickiej.

Z okazji beatyfikacji Matki Czackiej nie tylko przygotowano przy kaplicy sarkofag dla niej, ale również muzeum jej poświęcone. Zobaczyć tam można przedmioty z jej codziennego życia, np. klęcznik i różaniec, maszynę brajlowską, dzwoneczek, laskę, odlewy dłoni czy zegar, który zatrzymał się w momencie jej śmierci. W planach jest też namiot multimedialny, w którym w nowoczesny sposób prezentowana będzie nie tylko postać i historia Róży Czackiej, ale i działalność całego ośrodka.

niepodległa

Organizator:

Fundacja na Rzecz Wymiany Informacji Katolickiej

Partner organizacyjny:



Patroni medialni:



Dofinansowano ze środków Programu Wieloletniego NIEPODLEGŁA na lata 2017-2022
w ramach Programu Dotacyjnego „Niepodległa”